Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Koszalinie

205 powiatów zwolnionych z miarek i odsypów

WARSZAWA. PAP. — Najlepsze wyniki w planowym skupie zboża w dniu 9 bm. uzyskali chłopi z województw: warszawskiego, lubelskiego, poznańskiego, wrocławskiego i białostockiego.

W dniu tym 4 dalsze powiaty przekroczyły granice 90 proc. rocznego planu skupu zboża i zostały zwolnione od miarek i odsypów.

W woj. kieleckim wszystkie powiaty zostały zwolnione z miarek i odsypów.

Ogólna liczba powiatów zwolnionych z miarek i odsypów w całym kraju wynosi obecnie 205.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Koszaliński

Cena 15 gr
Stron 8
Wydanie A

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

NR 11 (967) KOSZALIN, SOBOTA — NIEDZIELA 12-13 STYCZNIA 1952 R. ROK IV

Wybory do zgromadzenia narodowego to pokojowa droga do zjednoczenia Niemiec

Oświadczenie premiera Otto Grotewohla na posiedzeniu Izby Ludowej NRD

BERLIN PAP. Na środowym posiedzeniu Izby Ludowej NRD premier Grotewohl złożył deklarację rządową, w której oświadczył m. in.:

Naród niemiecki w swej przytłaczającej większości zrozumiał, że amerykańska polityka Adenauera, polegająca na remilitaryzacji Niemiec Zachodnich i na włączeniu Niemiec Zachodnich do agresywnego paktu atlantyckiego, pogłębia rozbicie Niemiec i prowadzi do katastrofy.

Niemiecka Republika Demokratyczna wychodzi z założenia, że zjednoczenie Niemiec musi nastąpić jedynie i tylko w drodze pokojowej i na bazie wzajemnego porozumienia między samymi Niemcami.

NRD rozwinęła w tym kierunku energiczną działalność i wystąpiła z apelami i konkretnymi wnioskami, mającymi na celu odbycie narady ogólnoniemieckiej dla zjednoczenia Niemiec oraz przyśpieszenia zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami.

Adenauer i Bundestag odrzucili jednak wszystkie apele i propozycje NRD.

Remilitaryzacja i plan Schumana zagrażają żywotnym interesom narodu niemieckiego

Stanowisko Adenauera i Bundestagu jest sprzeczne z wolą ludności Niemiec Zachodnich, czego dowodzą wyniki referendum przeciwko remilitaryzacji i na rzecz zawarcia traktatu pokojowego.

Mimo to zachodnie mocarstwa okupacyjne na konferencji, odbytej we wrześniu ub. r. przyjęły postanowienie w sprawie przyśpieszenia remilitaryzacji Niemiec Zachodnich. Postanowienia te stanowiły nowy etap we wskrzeszaniu militaryzmu niemieckiego i w przygotowywaniu nowej wojny światowej.

Dziś możemy stwierdzić, że etap, który się rozpoczął w Waszyngtonie we wrześniu 1950 roku, wkroczył w stadium końcowe.

Dowodzą tego dwa fakty: **plan Schumana**, który jest gospodarczym filarem mechanizmu przygotowań wojennych, został przedstawiony Bundestagowi do ratyfikacji, równocześnie zaś wcielenie Trizonii do zachodniego sojuszu wojennego znajduje się w przededniu bezpośredniej realizacji.

Apelujemy do członków Bundestagu w Bonn — oświadczył premier Grotewohl — by uświadomili sobie w całej pełni powagę sytuacji i odrzucili projekt ratyfikacji planu Schumana. Decyzja w tej sprawie należy do narodu, który sam musi rozstrzygnąć sprawę wojny i pokoju.

Rząd NRD zrobił wszystko, co w jego mocy, aby ujawnić agresywny charakter planu Schumana. Plan ten oznacza rozdęcie produkcji wojennej kosztem produkcji cywilnej. Plan Schumana, przekazujący suwerenność nad Niemcami Zachodnimi w ręce magnatów monopolistycznych, pociągnie za sobą pogorszenie bytu mas pracujących w Niemczech Zachodnich i w Berlinie zachodnim oraz legalizację przymusowej deportacji robotników niemieckich do innych krajów.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

O PLAN WALCZMY CODZIENNIE

Prezydent RP tow. Bolesław Bierut w orędziu noworocznym do narodu polskiego powiedział m. in.:

„...Wykonaliśmy pomyślnie i z nadwyżką zadania pierwszych 2-ch lat naszego wielkiego i historycznego Planu 6-letniego — planu uprzemysłowienia Polski. Wstępujemy w rok trzeci, który będzie rokiem przełomowym dla zwycięskiego wypełnienia całego planu. Z jeszcze większą więc ofiarnością oddawajmy Ojczyźnie swą pracę, pomnażając jej siły..."

W tegorocznej walce o plan winniśmy wykorzystać doświadczenia walki o realizację zadań produkcyjnych w ubiegłym roku. Załogi zakładów pracy, **które wykonały przedterminowo plany roczne — osiągnęły swoje zwycięstwo m. in. dzięki temu, że przez cały rok nieustannie dzień w dzień walczyły o rytmiczne wykonywanie planów miesięcznych, o pełne realizowanie planów kwartalnych.**

Przodujący zakład w województwie szczecińskim — Szczecińskie Zakłady Włókien Sztucznych wykonywały w roku ubiegłym plany miesięczne produkcji jedwabiu w 103 proc., argony w 102 proc. Szczecińskie Zakłady Materiałów Biurowych realizowały plany miesięczne od 100,4 do 105 proc., przy czym w ostatnim etapie walki o plan — plany dzienne były wykonywane do 130 proc. i grudniowy plan zakłady wykonały w 110,5 proc. Również i Szczecińska Wytwórnia Sprzętu Metalowego, oprócz czerwca, w którym nastąpiło znaczne osłabienie produkcji, wykonywała swoje plany miesięczne od 100 — 132 proc.

Natomiast zupełnie odmiennie kształtowało się wykonywanie planów dziennych i miesięcznych w Szczecińskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego i w Szczecińskich Zakładach Przemysłu Fosforowego. W SZPO w niedostateczny sposób walczono o systematyczny wzrost wydajności pracy i plany dzienne wykonywano tam w 70 — 80 proc. W SZPF również nie wykonywano planów dziennych.

Nierytmiczność produkcji, niewykonywanie planów dziennych, miesięcznych, zaciążyło na realizacji planu rocznego w tych zakładach i w konsekwencji oba zakłady nie wykonały planu rocznego.

Przykład czołowych zakładów pracy, które przedterminowo wykonały zadania produkcyjne ub. roku powinien posłużyć innym zakładom za wzór w tegorocznej walce o realizację zwiększonych zadań produkcyjnych III-go roku Planu Sześcioletniego. **Walkę o plan należy prowadzić nieustannie, z jednakowym nasileniem i to od samego początku okresu kalendarzowego.** Jeżeli bowiem wskaźnik produkcji globalnej udaje się osiągnąć w końcu roku „szturmowa" praca, to najczęściej dzieje się to kosztem niewykonania planu w zakresie kosztów własnych i jakości wyrobów.

I wreszcie najważniejszy moment: przecież plan zakładu nie jest czymś oderwanym od planów całej gospodarki; od jego produkcji zależą codzienne plany i produkcja innych zakładów! **Stąd załoga, która nie wywiązuje się ze swych codziennych, dekadowych i miesięcznych zadań, podrywa plany szeregu innych przedsiębiorstw**, wykazuje brak solidarności z resztą załóg, tworzy łańcuch kosztownych strat w całej gospodarce narodowej.

W tym roku z szturmowym stylem pracy musimy skończyć. Skończyć zarówno ze względu na straty, jakie przynosi on naszej gospodarce, jak i ze względu na to, że plan 1952 roku przewiduje znacznie większe wykorzystanie rezerw dla podołania wzrastającym zadaniom, a dlatego nadrabianie pod koniec roku zaległości, powstałych w pierwszych miesiącach, będzie o wiele trudniejsze, jeśli nie wręcz niemożliwe.

Organizacje partyjne, jako polityczny kierownik zakładu pracy, powinny czuwać, aby administracje i rady zakładowe w III-cim roku Planu Sześcioletniego w pełni spełniły swoje zadanie, aby do codziennej walki o plan włączyły każdego robotnika zakładu.

Wniosek, wypływający z doświadczeń ubiegłego roku: O plan walczymy codziennie, o plan walczy każdy robotnik — powinien stać się nieodzownym elementem codziennej walki o realizację zadań produkcyjnych 1952 r.

Na wezwanie Pawła Olika

załogi POM-ów miasteckiego i słupskiego podejmują cenne zobowiązania

Odpowiadając na apel przodującego traktorzysty złotowskiego POM-u, Pawła Olika oraz dla uczczenia 10 rocznicy powstania PPR, załoga miasteckiego POM-u, podjęła szereg cennych zobowiązań.

Kierowca traktora **Jan Świątkiewicz**, który przepracował na swoim „Zetorze" 1670 godzin bez remontu, postanowił przedłużyć międzyremontowy okres pracy ciągnika, przepracowując dalsze 2300 godzin bez kapitalnego remontu, wykonać 215 procent rocznej normy, zaoszczędzając jednocześnie po 0,5 kilograma paliwa na każdy hektar przeliczeniowy i wspólnie z agronomem rejonowym tow. **Władysławem Świątkiem** przyczynić się do podniesienia wydajności żyta o 3 kwintale, owsa o 2 kwintale, okopowych o 30 kwintali z ha przydzielonej mu spółdzielni.

„Ursus" traktorzysty **Jana Kuczyka** ma już na swoim koncie 4342 godziny pracy bez kapitalnego remontu. Jan Kuczyk zobowiązał się przepracować na nim dalsze 2040 godzin, wykonując 200 procent rocznej normy. Ponadto, wspólnie z agronomem rejonowym tow. **Tadeuszem Digtorą** zobowiązał się przyczynić do zwiększenia spółdzielczych plonów: owsa o 2 kwintale, okopowych o 50 kwintali z ha.

Podobne zobowiązania podjęli kierowcy ciągników **Józef Moczyński, Romuald Lastowski i brygadzista traktorowy Józef Ruteoki.**

Nie pozostała w tyle **ZAŁOGA POM-u SŁUPSKIEGO.**

I brygada traktorowa z brygadzistą **Stanisławem Góralczykiem** na czele, złożona z pięciu ciągników, wykona 140 procent rocznej normy, znacznie przekraczając międzyremontowy okres pracy traktorów i zaoszczędzając zespołowo 500 kg paliwa. Ponadto członkowie brygady wyszkolą czterech pomocników na traktorzystów.

Elektromonter słupskiego POM-u, tow. **Jakub Ściechulski** wyremontuje wszystkie startery i prądnice, instalacje przy ciągnikach oraz stacyjki. Oprócz tego dorobi nowe stacyjki do wszystkich ciągników nie posiadających ich. Przez okres zimowy Jakub Ściechulski naprawi wszystkie akumulatory i motory elektryczne zarówno w POM-ie, jak i obsługiwanych przez POM spółdzielniach produkcyjnych oraz wyszkoli dwóch praktykantów kol. kol. Wenerczyka i Zielińskiego na elektromonterów — tachowców.

Agronom rejonowy tow. **Zdzisław Knobelsdorf** zobowiązał się przeprowadzić szkolenie agrotechniczne w obsługiwanych przez siebie spółdzielniach produkcyjnych, jak również ustalić normy żywieniowe dla inwentarza żywego.

Naród albański

uroczyście obchodził 6 rocznicę proklamowania Republiki Ludowej

TIRANA PAP. Dnia 11 bm. minęła 6 rocznica proklamowania Albańskiej Republiki Ludowej. Proklamowanie republiki ludowej stanowiło wielkie zwycięstwo polityczne narodu albańskiego, który utrwalił tym samym swe historyczne zdobycze osiągnięte w walce o wolność i niezawisłość.

Masy pracujące Albańskiej Republiki Ludowej w atmosferze radości i entuzjazmu obchodziły rocznicę proklamowania republiki ludowej. W całym kraju odbyły się liczne zebrania, akademie, wiece oraz imprezy artystyczne. Wszystkie dzienniki zamieściły artykuły wstępne poświęcone tej doniosłej rocznicy.

Rząd ludowy — stwierdza dziennik „Zeri i Populit" — dokonał szeregu reform, które zapewniły masom pracującym Albanii niezawisły rozwój polityczny, ekonomiczny i kulturalny. Bohaterski naród albański, któremu przewodzi okryta chwałą Partia Pracy — pisze w zakończeniu dziennik — czujnie stoi na straży swych zdobyczy, prowadząc aktywną walkę o pokój wraz z całym obozem pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele.

Naród francuski domaga się

utworzenia rządu pokoju i postępu

PARYŻ PAP. W związku z kryzysem rządowym ruch ogólnonarodowy na rzecz utworzenia rządu pokoju i postępu zatacza coraz szersze kręgi. Do pałacu Elizejskiego napływają setki depesz i rezolucji z całego kraju z żądaniem powołania do życia rządu, zdolnego do obrony interesów Francji. Uchwały w tej sprawie powzięto m. in. na zebraniach robotników elektrowni kanału Donzere — Mondragon, fabryki sztucznego jedwabiu w Grenoble, fabryki liczników w Montrouge, licznych fabryk okręgu paryskiego, kolejarzy Paryża, Ivry, Carcassonne, le Bourget, zw. zaw. robotników przemysłu papierniczego, zw. zaw. przemysłu odzieżowego, republikańskiego stowarzyszenia b. kombatantów i innych organizacji związkowych i demokratycznych.

Manifestacyjne strajki odbyły się w licznych zakładach przemysłowych okręgu paryskiego, w Dunkierce, Lyonie, Boulogne Sur Mer, Nicei i w innych miastach. Akcja protestacyjna odbywa się przeważnie pod znakiem jedności wszystkich organizacji związkowych.

PARYŻ PAP. Kryzys rządowy we Francji trwa. Prezydent republiki Vincent Auriol, po odmowie prawicowego socjalisty Pineau, zwrócił się do przewodniczącego grupy parlamentarnej gaullistów — Soustelle'a proponując mu utworzenie gabinetu. Soustelle odmówił podobnie jak b. premier tzw. „niezależny" Paul Reynaud, do którego z kolei zwrócił się prezydent. W środę wieczorem prezydent Auriol zaproponował utworzenie rządu przywódcy partii MRP (partia katolicka) Georges Bidault. Bidault obiecał udzielić odpowiedzi w piątek po porozumieniu się z przywódcami innych partii politycznych.

Konferencja naukowa poświęcona zagadnieniom budownictwa obraduje w Warszawie

WARSZAWA PAP. W dniu 10 bm. rozpoczęły się w Warszawie 2-dniowe obrady ogólnokrajowej konferencji naukowej. Zorganizowana przez Instytut Organizacji Mechanizacji Budownictwa, konferencja poświęcona jest zagadnieniu projektowania organizacji prac na budowach.

Na nic się nie zdadzą amerykańskie dolary

Czujność władzy ludowej udaremnia wrogie Polsce plany imperialistów

Szpiedzy USA Bikulicz, Koj i Grieger skazani na karę śmierci Baron i Planeta na karę dożywotniego więzienia

WARSZAWA PAP. Dnia 10 bm. przed Wojskowym Rejonowym Sądem w Warszawie stanęli zdrajcy narodu polskiego, szpiedzy nasłani przez wywiad amerykański do Polski: Witold Bikulicz, Jan Koj, Paweł Grieger, Jerzy Baron i Alfred Planeta.

Jako pierwszy zeznawał oskarżony Baron, były żołnierz Wehrmachtu i korpusu Andersa, degenerat, który w marcu 1951 r. usiłował zamordować swoją żonę, strzelając do niej kilkakrotnie z rewolweru.

Baron przyznał się do zarzucanych mu aktem oskarżenia przestępstw. Zeznał on, że zbiegł w maju 1951 r. do zachodniego sektora Berlina w obawie przed grożącą mu karą za usiłowanie zabójstwa. W Berlinie zachodnim policja niemiecka skierowała go do punktu zorganizowanego przez Amerykanów dla obcokrajowców, skąd zaprowadzono go do **placówki amerykańskiego wywiadu w Charlottenburgu.**

Baron wyjaśnia następnie, że po przybyciu do wspomnianego punktu wywiadowczego przesłuchiwał go agent używający pseudonimu „Stefan".

W czasie rozmowy, przy której obecną była przedstawicielka radia „Wolnej Europy", oskarżony udzielił szeregu informacji gospodarczych, dotyczących szczególnie zagadnień produkcji jednej z hut polskich oraz udzielił oszczerczych wiadomości o Polsce.

Od przedstawicielki radia „Wolnej Europy" otrzymał wówczas 10 marek i papierosy.

Oskarżony wyjaśnia następnie okoliczności zwerbowania go do stałej współpracy z wywiadem amerykańskim.

Zwerbował mnie — zeznaje Baron — „Stefan". Przy rozmowie, podczas której zgodziłem się na współpracę z wywiadem amerykańskim, **obecny był oficer amerykański w stopniu porucznika.**

Dostałem od wywiadu zadanie — mówi oskarżony — aby przekroczyć granicę, iść na teren śląski i zdobyć szczegółowy plan jednej z hut oraz wiadomości o produkcji tej huty. Oskarżony stwierdza dalej, że kazano mu również dostarczyć legitymacje PZPR oraz związków zawodowych, książeczki wojskowe i odcinki zameldowania.

16 czerwca 1951 r. agent wywiadu amerykańskiego „Stefan" odwiózł osk. Barona do pociągu odjeżdżającego z Berlina w kierunku granicy Polski.

Jako następny, zeznawał **osk. Bikulicz**, notoryczny kryminalista, kilkakrotnie karany za kradzież. Do winy przyznaje się. Na pytanie prokuratora wyjaśnia, że po wojnie był w korpusie Andersa i przebywał na terenie Włoch, Francji, a następnie w Niemczech Zachodnich.

W 1947 r. Bikulicz odbywał karę w więzieniu za kradzież w Schwabisch-Hall (Wirtenbergia). Na początku maja 1947 roku został zwerbowany przez

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Delegaci 50-ciu państw głosowali za rezolucją radziecką w sprawie zwołania posiedzenia Rady Bezpieczeństwa

PARYŻ PAP. — Dnia 10 bm. w Komisji Politycznej odbyło się głosowanie nad wniesionym przez delegację ZSRR projektem rezolucji w sprawie sprawozdania komitetu t. zw.: „akcji zbiorowych".

Jak wiadomo delegacja ZSRR zaproponowała rozwiązanie komitetu „akcji zbiorowych" i wydanie zaleceń Radzie Bezpieczeństwa, aby niezwłocznie zwołała periodyczne posiedzenie w celu omówienia sprawy podjęcia kroków, zmierzających do zlikwidowania napięcia międzynarodowego oraz rozpatrzenia przede wszystkim środków, które by sprzyjały pomyślnemu zakończeniu rokowań o rozejm w Korei.

Jednakże delegacja Stanów Zjednoczonych wraz z delegacjami Anglii, Francji i Brazylii wniosła do radzieckiego projektu rezolucji poprawki, które mają na celu osłabienie skuteczności wysiłków delegacji ZSRR w kierunku zlikwidowania napięcia międzynarodowego na podstawie możliwej do przyjęcia przez wszystkie wielkie mocarstwa.

Poprawki amerykańskie przewidywały przede wszystkim wycofanie z radzieckiego projektu punktu, dotyczącego rozwiązania komitetu „akcji zbiorowych".

Stany Zjednoczone i trzy inne delegacje zaproponowały również wycofanie z propozycji ZSRR w sprawie niezwłocznego zwołania periodycznego posiedzenia Rady Bezpieczeństwa słowa „niezwłocznie". Zaproponowały one także, aby dodać do projektu radzieckiego wzmiankę, że periodyczne posiedzenia winny być zwoływane wtedy, gdy „może się to okazać celowe" dla zlikwidowania napięcia międzynarodowego.

Poprawki amerykańskie odmawiają również rozpatrzenia na periodycznym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa sprawy podjęcia kroków, które by przyczyniły się do pomyślnego zakończenia rokowań o rozejm w Korei.

Powyższe poprawki amerykańskie nie uzyskały tak szerokiego poparcia, na jakie liczyła delegacja Stanów Zjednoczonych, która usiłowała w czasie głosowania powetować sobie fiasko jej programu t. zw. „akcji zbiorowych".

Na poprawki amerykańskie padła zaledwie połowa głosów wszystkich delegacji.

A zatem przedstawiciele prawie połowy wszystkich krajów — członków ONZ — nie poparli poprawek Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i Brazylii.

Za projektem rezolucji radzieckiej w całości, z poprawkami amerykańskimi, padło 50 głosów.

Nikt nie głosował przeciwko, wstrzymało się od głosowania 8 delegacji.

PRZEMÓWIENIE MINISTRA WYSZYŃSKIEGO

Szef delegacji ZSRR **minister A. Wyszyński** przedstawiając motywy głosowania oświadczył m. in.:

Głosowaliśmy przeciwko zgłoszonym tu poprawkom, ponieważ uważaliśmy i uważamy nadal, że poprawki takie mogą jedynie pogorszyć sytuację, że odwlekają możliwość osiągnięcia takiej decyzji na periodycznym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa, która przyczyniłaby się do utrwalenia pokoju oraz do usunięcia groźby wojny, w szczególności zaś do położenia kresu wojnie w Korei.

Równocześnie **głosowaliśmy za całością projektu rezolucji,** która w obecnej postaci składa się ze wstępu i samego tylko punktu drugiego, zalecających Radzie Bezpieczeństwa zwołanie periodycznego posiedzenia w celu omówienia kwestii wymienionych w tym punkcie, a mianowicie sprawy podjęcia kroków, które mogły by zapewnić zlikwidowanie istniejącego obecnie napięcia międzynarodowego i ustalenie przyjaznych stosunków między krajami.

Uważamy, że jakkolwiek poprawka zgłoszona przez cztery mocarstwa pogorszyła w znacznym stopniu naszą propozycję, to jednak w zasadzie i z tą poprawką — propozycja ta pozostaje w mocy.

Oczywiście Związek Radziecki wykorzysta wszystkie możliwości, aby tę propozycję zrealizować i dowieść tam gdzie to będzie potrzebne, że właśnie obecnie nadszedł czas zwołania takiego periodycznego posiedzenia, które, zgodnie z Kartą, winno się odbywać nie rzadziej niż dwa razy w roku, lecz które dotychczas w okresie 6 lat istnienia naszej organizacji nie było zwoływane.

Postaramy się urealizować nasze dążenie do podjęcia niezwłocznych kroków w celu uregulowania zagadnień, wymagających uregulowania, aby ulatwić ogólną sytuację — zmniejszyć napięcie międzynarodowe i rozwiązać zagadnienia dotychczas nie rozwiązane, co jest tak ważne dla zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa narodów.

Głosowaliśmy za rezolucją w całości dlatego jeszcze, że przyjęty został wstęp do naszego projektu rezolucji, posiadający niezwykle doniosłe znaczenie.

Przecież wstęp ten potwierdza, że właśnie **Rada Bezpieczeństwa zgodnie z Kartą ponosi główną odpowiedzialność za zachowanie pokoju międzynarodowego i bezpieczeństwa.** A zatem żadne inne organa takiej odpowiedzialności nie ponoszą — żadne organa spośród już istniejących w ramach ONZ ani spośród tych, które planowano utworzyć jak np. wykonawczy organ wojskowy.

We wstępie tym znajdujemy nowe potwierdzenie bezspornej i niezwykle ważnej zasady, na której opiera się Organizacja Narodów Zjednoczonych.

Czujność władzy ludowej udaremnia wrogie Polsce plany imperialistów

Dalszy ciąg sprawozdania z procesu szpiegów amerykańskich w Warszawie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

kapitana amerykańskiego wywiadu do pracy szpiegowskiej. Oficer ten został skierowany do Bikulicza przez niejakiego Mieczysława Koniecznego, którego oskarżony znał już poprzednio i który przebywał w tym samym więzieniu.

W toku dalszych zeznań oskarżony omawia zadania, jakie postawił przed nim oficer wywiadu amerykańskiego — Oskarżony wraz z Koniecznym miał być **przerzucony do Polski, aby zdobyć wiadomości szpiegowskie z dziedziny lotnictwa,** które miał przekazywać Koniecznemu, również szpiegowi amerykańskiemu.

Oskarżony otrzymał od kapitana wywiadu amerykańskiego obszerną instrukcję wywiadowczą, książkę o typach samolotów oraz pewną sumę pieniężną.

Na pytania prokuratora, oskarżony wyjaśnia, że do Polski przywieziony został wraz z Koniecznym z transportem więźniów, przekazanych przez władze amerykańskie władzom polskim.

W marcu 1951 r. Bikulicz, powrócił do Berlina i zgłosił się za pośrednictwem żandarmerii amerykańskiej do oficera wywiadu amerykańskiego CIC.

Oficer ten sprowadził agenta wywiadu amerykańskiego, który przedstawił się jako Robert — bądź Stefan. Agentowi temu oskarżony podał swój numer rozpoznawczy i udzielił —jak przyznaje — informacji dotyczących jednostek wojskowych, wydobycia węgla, urządzeń technicznych w kopalniach oraz transportu kolejowego.

Osk. Bikulicz zeznaje następnie, iż od Stefana — Roberta otrzymał **polecenie ponownego wyjazdu do Polski.** Miał udać się do Poznania, odszukać Mieczysława Koniecznego i odstawić go do Berlina. Ponadto dostał polecenie zdobycia szeregu informacji natury wojskowej i gospodarczej, a wreszcie — zorganizowania placówki szpiegowskiej na terenie kraju. Do Polski udać się miał wraz z współoskarżonym Kojem, którego poznał na terenie punktu dla obcokrajowców.

Przed wyjazdem do Polski Bikulicz i Koj skierowani zostali do agenta wywiadu amerykańskiego, **który szeroko wypytywał o wiadomości z Polski z dziedziny wojskowej i gospodarczej.** Oskarżony dowiedział się od Koja, że agent ten nazywał się mjr. Puk. — Oskarżony otrzymał od niego zadanie szpiegowskie: **przedostać się do Polski przed 1 maja, zawieźć oszczercze ulotki antypolskie i rozrzucić je.**

Oskarżony **zatrzymany został razem z Kojem 26 kwietnia 1951 r. przez patrol WOP przy przechodzeniu granicy.**

Z kolei składał zeznania **oskarżony KOJ** kilkakrotnie karany za pijaństwo, awanturnictwo, bijatyki i kradzieże. Koj przyznaje się do winy i zeznaje, że z kraju zbiegł do amerykańskiej strefy Berlina we wrześniu 1949 r., gdzie zamieszkał w obozie dla obcokrajowców prowadzonym przez IRO.

Z końcem marca 1951 roku do obozu, w którym przebywał Koj, przyjechało 3 osobników z których — jak stwierdza oskarżony — jeden nosił nazwisko Puk. Niedługo potem — mówi Koj — pomocnik Puka zaprowadził mnie do niejakiego „Artura".

„Artur" wypytał Koja szczegółowo, a następnie zaproponował mu przeprowadzenie jakiegoś osobnika z Polski. Osobnikiem tym był płk. Skibiński. Oskarżony zeznaje, że otrzymał od „Artura" fotografię żaglówki, która miała być znakiem kontaktowym z niejakim Dąbrowskim, za którego pośrednictwem miał się skontaktować w Poznaniu z płk. Skibińskim.

Po zeznaniach osk. Koja, oskarżyciel publiczny zgłosił w poczet dowodów szereg dokumentów—wśród nich pisma naczelnej prokuratury wojskowej, stwierdzające, że **płk. Skibiński oraz Dąbrowski zostali aresztowani pod zarzutem szpiegostwa i dywersji.**

Oskarżony Grieger przyznał się również do winy. Z kraju do Berlina zachodniego zbiegł w czerwcu 1950 r. po popełnieniu defraudacji.

Po przybyciu do Berlina był **badany w konsulacie amerykańskim,** gdzie wypytywano go szczegółowo o wiadomości z dziedziny gospodarczej oraz o informacje dotyczące dyslokacji i ruchów wojska i o inne dane z dziedziny wojskowej.

Po pierwszym badaniu osk. Grieger został skierowany do punktu dla uchodźców, gdzie oficer wywiadu amerykańskiego „Bill" wypytywał oskarżonego szczegółowo o różne informacje z terenu Polski, za które dał mu pewną sumę pieniędzy.

17 sierpnia 1950 r. **osk. Grieger otrzymał od „Billa" zadanie przedostania się do kraju w celu zorganizowania placówki szpiegowskiej i „kanału przerzutowego" oraz wyszukania miejsca dla radiostacji,** którą miał przewieźć do Polski następnym razem.

W końcu lipca 1951 roku Grieger został aresztowany w pobliżu granicy.

Oskarżony Planeta przyznał się do zarzucanych mu przestępstw. Zeznał on, że po ucieczce z kraju do strefy amerykańskiej Niemiec Zachodnich w 1950 roku, znajdując się w obozie I' O, został zwerbowany do wywiadu przez oficerów CIC. „Przebywając w obozie — zeznaje oskarżony— nawiązałem bliski kontakt z oficerami amerykańskimi, z którymi prowadziłem szerokie rozmowy o stosunkach panujących w Polsce, o sytuacji gospodarczej i politycznej".

Wśród informacji udzielanych oficerom amerykańskiego wywiadu przez Planetę, znajdowały się również wiadomości z dziedziny wojskowej.

W styczniu 1951 r. Planeta podpisał zobowiązanie stałej współpracy- z wywiadem amerykańskim.

Oskarżony **przechodził następnie praktyczne szkolenie szpiegowskie,** przygotowując się do zmontowania sieci wywiadowczej na terenie Polski i kierowania tą siecią.

7 września 1951 roku **oskarżony został wysłany do kraju,** otrzymawszy na prowadzenie pracy dywersyjno - szpiegowskiej pewną sumę pieniędzy i większą ilość oszczerczych ulotek antypolskich.

Na dalsze pytania **oskarżony** wyjaśnia, że przed swoją ucieczką z kraju karany był za sfałszowanie czeku.

Po przesłuchaniu oskarżonych sąd otworzył **postępowanie dowodowe.**

Świadek Józef Miliczek zeznał, że osk. Baron otrzymał od niego pistolet. Strzałami z tego właśnie pistoletu, oskarżony usiłował następnie zamordować swoją żonę.

Świadek stwierdził ponadto że osk. Baron posiadał nielegalnie również i inną broń.

Doprowadzony z więzienia świadek **Leon Skuza** zeznał, że w 1947 r. na terenie Wrocławia został zwerbowany do szpiegowskiej roboty na rzecz wywiadu amerykańskiego przez agentkę tego wywiadu — Niemkę Pelagię Abendrot.

Przemówienie prokuratora

Po przesłuchaniu świadków i rozpatrzeniu szeregu wniosków stron — sąd udzielił głosu prokuratorowi wojskowemu mjr. Ligięzie.

„Żeby należycie ocenić zbrodniczą działalność oskarżonych —powiedział m. in. prokurator — musimy przypomnieć sobie, w jakim czasie i w jakich warunkach toczy się ten proces. Proces zresztą nie jedyny.

Przed kilkunastu dniami, pod koniec grudnia ub. r., cała nasza prasa pełna była radosnych meldunków o zwycięskim wykonaniu zadań drugiego roku Planu 6-letniego. Polska, umiłowana Ojczyzna nasza, naszym wspólnym, wielkim wysiłkiem polskiego robotnika, pracującego chłopa, żołnierza i pracującego inteligenta, dokonała potężnego kroku naprzód w marszu do socjalizmu.

Oczywiście, rozwój naszego przemysłu, naszego rolnictwa, naszej siły gospodarczej, naszej kultury jest solą w oku międzynarodowego kapitału. Międzynarodowy kapitał, przede wszystkim amerykański imperializm, nie chce pogodzić się z Polską Ludową i jej wzrostem.

Już pod koniec drugiej wojny, kiedy mimo sabotowania przez Stany Zjednoczone i Anglię działań wojennych — Związek Radziecki i walczące u jego boku kraje dobijały hitlerowskiego gada w jego legowisku — Stany Zjednoczone zaczęły przygotowywać nową agresję.

Jednym z kierunków tej agresji miałoby być uderzenie na Polskę.

Ukoronowaniem wrogiego Polsce Ludowej stosunku amerykańskich podżegaczy wojennych jest uchwalona w październiku ub. roku przez kongres i podpisana przez Trumana ustawa, przewidująca wyasygnowanie 100 milionów dolarów na finansowanie grup i osób, które mają uprawiać szpiegostwo, dywersję, sabotaż i terror w Związku Radzieckim i w krajach demokracji ludowej.

W związku z tą ustawą wzmogło się nasyłanie przez amerykański wywiad szpiegów i dywersantów.

Oskarżyciel publiczny po szczegółowym omówieniu i poddaniu właściwej kwalifikacji prawnej zbrodniczej działalności oskarżonych — przeszedł następnie do przedstawienia ich sylwetek moralnych, wskazując, iż są to zdeklarowani kryminaliści i degeneraci.

Procesy przeciwko szpiegom, dywersantom, sabotażystom i mordercom nasyłanym do Polski przez imperialistyczny wywiad amerykański — ciągnie prokurator — wykazują jasno, że **władcy Stanów Zjednoczonych jawnie zmierzają do tego, aby przez sianie dywersji i zamętu przygotować grunt do realizacji planów wojennych amerykańskiego imperializmu.**

Niech się jednak amerykańscy imperialiści nie łudzą, że uda im się zrealizować ich plany. **Umiemy czujnie strzec tego, co budujemy.** Te 100 milionów dolarów przeznaczonych na opłacanie dywersantów i szpiegów, niczego w tej sprawie nie zmieni. Po te brudne, cuchnące dolary sięgają tylko wyrzutki i szumowiny, tacy, z którymi naród dawno już nie ma nic wspólnego.

Nie uda się zdrajcom, zaprzańcom przechodzić bezkarnie przez nasze granice, nie uda im się żerować po fabrykach, hutach, kopalniach, kolejach i urzędach.

Prokurator zażądał dla oskarżonych Bikulicza, Koja, Griegera, Barona i Planety kary śmierci.

Obrońcy wskazując na słabe charaktery oskarżonych, stanowiące podatny grunt dla wpływów agresywnego wywiadu amerykańskiego, który pchnął ich na drogę zbrodni i zdrady własnej ojczyzny — prosili sąd o wyrozumiałość przy ferowaniu wyroku.

Oskarżeni „w ostatnim słowie" wyrazili żal i skruchę za popełnione zbrodnie, prosząc o sprawiedliwy wyrok kary.

WYROK

WARSZAWA PAP. Po naradzie Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie ogłosił wyrok skazujący oskarżonych: Witolda Bikulicza, Jana Koja i Pawła Griegera na karę śmierci, zaś oskarżonych: Jerzego Barona i Alfreda Planetę na kary dożywotniego więzienia.

Oświadczenie premiera Grotewohla w Izbie Ludowej NRD

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Mówca przedstawia następnie walkę mas pracujących Francji, Włoch, Belgii, Holandii, Luksemburga i innych krajów zachodnio - europejskich przeciwko planowi Schumana.

Premier Grotewohl przedstawia z kolei katastrofalne dla narodu niemieckiego skutki układu w sprawie remilitaryzacji Niemiec, zawartego 22 listopada ub. roku w Paryżu. Zadaniem tego układu jest wcielenie Trizonii do agresywnego paktu atlantyckiego oraz przyśpieszenie utworzenia armii zachodnio-niemieckiej w ramach t. zw. „armii europejskiej".

Rząd w Bonn — stwierdza mówca — przy pomocy deputowanych z schumacherowskiej SPD, przygotował już projekt ustawy o obowiązku służby wojskowej.

Imperialiści i ich sługus Adenauer boją się wolnych wyborów ogólnoniemieckich

Jest rzeczą oczywistą, że Adenauer, który chce przeforsować w przyśpieszonym tempie plan Schumana, plan Plevena i wszelkie inne plany remilitaryzacji — nie jest zainteresowany w przeprowadzeniu wolnych ogólnoniemieckich wyborów do zgromadzenia narodowego.

Wybory ogólnoniemieckie doprowadziłyby z całą pewnością do klęski Adenauera. Klęska Adenauera byłaby ciężkim ciosem dla Stanów Zjednoczonych i dlatego ani Adenauer, ani Amerykanie nie chcą wolnych, ogólnoniemieckich wyborów.

Jest również rzeczą pewną, że zwołanie niemieckiego zgromadzenia narodowego spowoduje załamanie się planu Schumana i innych projektów remilitaryzacji Niemiec Zachodnich i dlatego ani Adenauer, ani Amerykanie nie chcą się zgodzić na wybory do zgromadzenia narodowego. Nie mogą oni jawnie przyznać się do tego. Szukają więc pretekstu, by nie dopuścić do wyborów. Postawienie sprawy wyborów w Niemczech na forum ONZ miało na celu storpedowanie wyborów ogólnoniemieckich.

Powzięta w tej sprawie uchwała — stwierdza premier Grotewohl — powołująca do życia komisję ONZ w składzie: Islandia, Holandia, Pakistan, Brazylia i Polska — jest pozbawiona mocy prawnej.

Bezprawna ingerencja ONZ w wewnętrzne, pokojowe sprawy narodu niemieckiego godzi w honor narodowy Niemców i oznacza brutalne odmówienie mu niezaprzeczalnego i niepozbywalnego prawa do samostanowienia. Naród niemiecki jest dość dojrzały, by sam mógł decydować o wolnych, ogólnoniemieckich wyborach do zgromadzenia narodowego.

Rząd NRD odrzuca uchwałę większości ONZ i wyraża podziękowanie przedstawicielom ZSRR, Ukrainy Radzieckiej, Białorusi, Polski i Czechosłowacji za to, że poparli walkę naszego narodu o jedność i pokój, o prawo do samostanowienia.

Mocarstwa zachodnie występują przeciwko zjednoczeniu Niemiec i torpedują plany przeprowadzenia wyborów do zgromadzenia narodowego. — Wybory takie spowodowałyby bowiem załamanie się ich planów wojennych.

Zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami i zjednoczenie Niemiec pociągnęłoby za sobą usunięcie granic między strefami i połączenie narodu niemieckiego.

Można do tego doprowadzić w drodze narady ogólnoniemieckiej bez ingerencji z zewnątrz.

Komisja rządowa opracowała projekt ordynacji wyborczej, który został zatwierdzony przez rząd NRD i przedstawiony Izbie Ludowej.

Następnie w imieniu rządu NRD premier Grotewohl zaproponował zatwierdzenie projektu ogólnoniemieckiej ordynacji wyborczej i przesłanie go do prezydium Bundestagu. Nad projektem powinna się rozwinąć wolna i otwarta dyskusja w całych Niemczech.

W celu przyśpieszenia narady w sprawie ogólnoniemieckiej ordynacji wyborczej, należy powołać do życia komisję, w skład której powinno wejść po 5 reprezentantów z Niemiec Wschodnich i Niemiec Zachodnich.

Komisja powinna rozpatrzyć wszelkie propozycje, dotyczące ordynacji wyborczej i przygotować wspólny projekt ordynacji wyborczej. Wspólny projekt powinien być przedstawiony Izbie Ludowej NRD oraz Bundestagowi (parlament Trizonii).

Kończąc swe przemówienie, premier Grotewohl oświadczył:

Wybory do zgromadzenia narodowego, które przeprowadzić należy zgodnie z wolą i pragnieniami narodu niemieckiego, oto pokojowa droga do przywrócenia jedności narodowej i do przyśpieszenia chwili zawarcia traktatu pokojowego.

Izba Ludowa NRD uchwaliła wspólną deklarację w sprawie pokojowego zjednoczenia Niemiec

Po dyskusji nad wywodami premiera Grotewohla oraz wicepremierów Nuschkego i Bolza, przemawiali przedstawiciele wszystkich frakcji, aprobując treść tych deklaracji.

Izba Ludowa uchwaliła jednomyślnie **wspólną rezolucję wszystkich frakcji dotyczącą pokojowego zjednoczenia Niemiec.**

Uchwalono również jednomyślnie projekt ordynacji wyborczej opracowanej przez komisję rządową. Uchwalono także jednomyślnie skład pięcioosobowego przedstawicielstwa NRD w komisji, mającej ustanowić ostateczny tekst projektu ordynacji wyborczej. ..

Koszalinie Publiczna Wojewódzka

ŻYCIE i kultura

DODATEK TYGODNIOWY »GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO«

Nr 3 (41) Koszalin, 12 stycznia 1952 r. Rok II.

Robotniczy Kalendarz

EDMUND OSMAŃCZYK

W pewnym dość znanym miesięczniku zachodnim, poświęconym „kulturze i polityce". znalazłem ostatnio „literacki portret" naszego Prezydenta. Miesięcznik ów wychodzi z pomocą finansową amerykańską w Frankfurcie nad Menem i uważa się za czołowe pismo świeckich katolików niemieckich, a głosi, że służy „idei zjednoczenia Europy", idei dodajmy, również finansowanej przez USA. Autorami prac ogłaszanych w „Frankfurter Hefte", tak się bowiem pismo to nazywa, są uczeni, pisarze, publicyści z „dobrych" mieszczańskich domów. Ani pismu, ani autorom nie można zarzucić złego wychowania. Mogą głosić błędne poglądy, lecz nigdy nie posuną się do prostactwa, czy gburowatych wypowiedzi. Zbyt dobrze są ułożeni. W wyjątkowych jednak wypadkach tracą panowanie nad sobą i wtedy spod dobrze ułożonych zdań nagle wyziera prawdziwe oblicze frankfurckich dżentelmenów wykrzywione „europejsko + amerykańskim" grymasem. W opisie żywota naszego Prezydenta ohydny grymas pojawił się następującym zdaniem: „W noc sylwestrową 1943/44 ukonstytuowała się w Warszawie rewolucyjna władza — KRN pod przewodnictwem Bolesława Bieruta, a za zwyczaj tak czujne gestapo porażone zostało tej nocy ślepotą".

Na podstawie tego jednego zdania możnaby było napisać doktorską rozprawę o upodleniu burżuazyjnej intelektualnej elity w latach hitleryzmu i trumanizmu. Cóż bowiem zdanie to głosi? Wielki straszliwy żal do gestapo, że nie zamordowało Bolesława Bieruta i jego towarzyszy. I równie głębokie, jak podłe i błędne przekonanie, że śmierć ilus komunistów odmieniłaby bieg historii. Wytworni „obrońcy zachodniej kultury" mają żal do ślepoty gestapo, tym większy, że przecież zbrodnie hitlerowskich zbirów nie obciążają sumień amerykańskich „europejczyków", i nikt jeszcze jednej zbrodni gestapowców w Warszawie nie mógłby wpisać na konto redaktorów czasopism takich, jak „Frankfurter Hefte", „Der Monat" „Life" czy „Colliers". A w Warszawie w r. 1952, po mokrej robocie gestapo w noc sylwestrową 1943/44, „rządziłyby" — w myśl naiwnych marzeń wspomnianych redaktorów — zaleszczyckie mary: Anders, Arciszewski, Zaleski, którzy frymarczyliby dalej polską ziemią i polską pracą zgodnie z potrzebami kapitalistów zachodu. Tak to jednym zdaniem, szanujący się bardzo miesięcznik „Frankfurter Hefte" odsłonił najkrytyczne myśli i uczucia „obrońców chrześcijańskiej kultury", myśli i uczucia podobne do kłębowiska jadowitych żmij.

Poza uczuciem wstrętu i zapisaniem sobie dobrze w pamięci tych żalów do gestapo amerykańskich „europejczyków", nie warto zaprzątać sobie myśli więcej tą sprawą. Tym bardziej, że historia chyżo pomyka naprzód i nawet setki milionów dolarów wyrzucanych z Waszyngtonu w „europejskie" błoto na odrodzenie gestapowskich tradycji, nie zmienią już kierunku, w którym idziemy.

W naszym kraju kierunek ten wytknięty został w styczniu 1942 r. w Warszawie, kiedy na tradycjach SDKPiL i KPP oparta, powstała Polska Partia Robotnicza pod przewodnictwem Bolesława Bieruta. Zwycięstwo Związku Radzieckiego stworzyło nam warunki realizacji wielkiego planu odrodzenia narodowego, jaki w latach gestapowskich nocy wypracowała PPR.

Drogę, którą przebyliśmy w ciągu tych dziesięciu lat można odmierzać statystykami zniszczeń lat wojny i budowli lat pokoju, liczbami kształcącej się młodzieży i liczbami nakładów pism i książek w Polsce Ludowej. Od święta takie odmierzania są dobre. Na codzień jednak znam lepszy sposób przypominania sobie stale przebytej drogi, i drogi, którą dalej iść chcemy.

Myślę o staroświeckim nawyku posiadania oprócz zegarka również kalendarza, a ściśle dwóch kalendarzy: tego małego, kieszonkowego, który wyciera się rok cały po kieszeniach i tego wielkiego kalendarza - książki, do którego codzień zagląda się i codzień znajduje coś nowego, wartego pamięci.

Osobiście od 1943 r. zbieram i jedne i drugie i mam z nich już maleńką biblioteczkę, do której powracam nieraz, jeśli chcę sobie coś przypomnieć z minionego okresu, czy po prostu porównać minione z obecnym.

Za rok 1943 mam tylko mały „Spółdzielczy kalendarzyk kieszonkowy", książkowych kalendarzy nie było. Z 1946 roku mam „Kalendarz Warszawski" wydany przez Towarzystwo Gniazd Sierocych. Ze wzruszeniem czytam króciutki rozdział p. t. „Odbudowa 1945": „Listopad. Rusza trzecia linia tramwajowa w lewobrzeżnej Warszawie. Ilość sklepów na Marszałkowskiej i Puławskiej wzrasta. Tempo pracy przy moście Poniatowskiego rośnie z dnia na dzień."

Przerzucam kalendarze za następne lata. Druk coraz lepszy, nakłady coraz większe i coraz więcej w nich nowych treści związanych z Planem Trzyletnim. Aż wreszcie pojawia się kalendarz — przyjaciel, taki właśnie, który nam dziś codzień jest potrzebny: *Kalendarz Robotniczy*. Wzruszony wspaniałą szatą i treścią nowego gościa w mym domu, napisałem w 1951 r. długą opowieść o... Mickiewiczu. Dlaczego o Mickiewiczu? Dlatego, że w Kalendarzu Robotniczym ujrzałem najpowszedniejsze i najpowszechniejsze spełnienie się mickiewiczowskich nadziei o dobrym słowie, które trafi do wszystkich w Polsce ludzi.

W tym roku Kalendarz Robotniczy pojawił się znów w jeszcze bogatszej zewnętrznej szacie, jeszcze bogatszy w treści. Sądzę, że znajdzie się on w każdym domu robotniczym i w każdym domu ludzi, którzy los swój związali z klasą robotniczą, wiedząc, że tym samym los swój wiążą najrzetelniej z losem Ojczyzny.

Kalendarz Robotniczy na rok 1952 otrzymałem równocześnie z przesłanym mi z Niemiec Zachodnich numerem „Frankfurter Hefte". Syk zmił przydeptanej robotniczą stopą przypomniał mi raz jeszcze prawdę naszych czasów: wszystko co wsteczne w świecie marzy skrycie lub jawnie o mordzie i wyzysku, wszystko co postępowe w świecie walczy z gwałtem i wyzyskiem, buduje pokój i z wiarą patrzy w przyszłość, którą zapisze historia w robotniczym kalendarzu.

Sztandar PPR

PPR — to partia pracy,
PPR — to polski lud,
PPR — o prawdę walczy,
Niszczy wyzysk, fałsz i brud.

Sztandar nasz jak krew czerwony,
Dumnie wznoszą twarde dłonie.
Robotniczą krwią zbroczony —
On wśród innych nie utonie.

W bój o wolność, w bój ostatni
On za sobą nas prowadzi...
Ten, kto wszedł w nasz związek bratni,
Już do zgonu go nie zdradzi.

Czy wśród puszczy Myszyniieckiej,
Czy na bruku wśród Warszawy —
Walcząc z wrogiem, peperowcy
Zawsze nieśli sztandar krwawy.

A gdy padł z nich który w polu,
Kulą wroga ugodzony,
To w tych chwilach mąk i bólu
Widział sztandar swój czerwony.

Wiersz nieznanego autora, powstał prawdopodobnie w 1944 r. Z archiwum Wydziału Historii Partii KC PZPR. Wyjęty ze zbioru wierszy „O Polskę Ludową", który ukaże się wkrótce nakładem Spółdz. Wyd. „Książka i Wiedza" w związku z dziesięcioleciem PPR.

Jerzy Andrzejewski

GŁOS POKOJU

Z końcem ubiegłego roku naczelny redaktor japońskiej agencji prasowej „Kiodo", Kiisi Iwamato, zwrócił się do premierów osiemnastu krajów z prośbą o przesłanie narodowi japońskiemu noworocznego orędzia. Spośród osiemnastu premierów jeden tylko udzielił odpowiedzi, a mianowicie premier rządu radzieckiego, Józef Stalin.

„Wśród działaczy radzieckich — tak zaczął Stalin swoją noworoczną depeszę do narodu japońskiego — nie ma takiej tradycji, by premier obcego państwa zwracał się do narodu innego państwa ze swymi życzeniami. Jednakże głęboką współczucie narodów Związku Radzieckiego dla narodu japońskiego, na który spadły nieszczęścia w związku z obcą okupacją, zmusza mnie do zrobienia wyjątku od reguły i do zadośćuczynienia pańskiej prośbie".

Słyszałem, że pewien człowieczek, chętnie kształtujący swój pogląd na sytuację międzynarodową przy pomocy wiadomości z „Głosu Ameryki" i radia londyńskiego, wyraził niepozbawione akcentu żalu zdziwienie, że na prośbę redaktora japońskiej agencji nie udzielili odpowiedzi ani Truman, ani Churchill. To zdziwienie człowieka, który je wprawdzie polski chleb, lecz swym króliczym serduszkiem i papuzim móżdżkiem błądzi po stopniach Białego Domu, wcale nie jest dziwne. Resztki rozsądku i rozeznania ulatniają się z reakcyjnych głów równie szybko, jak wilgoć deszczu paruje z ziemi pod działaniem ciepłych promieni słońca. Oczywiście, zarówno Truman jak Churchill mogliby przesłać narodowi japońskiemu noworoczne życzenia. W tym jednak rzecz, że ich życzenia musiałyby się stać albo ordynarnym kłamstwem, albo nowym policzkiem dla narodu japońskiego i tym samym w obu wersjach zostałyby przez naród japoński odrzucone precz.

Kierownicy polityki imperialistycznej nie mają żadnych złudzeń, że polityka ich jest całkowicie sprzeczna z interesami mas pracujących, z interesami narodów. Również w wypadku uciemiężonego narodu japońskiego i Truman i Churchill nie mają żadnych złudzeń, że ani „traktat pokojowy" zawarty w San Francisco, a służący remilitaryzacji faszyzmu japońskiego, ani zamienianie tego kraju w bazę agresji amerykańskiej na Dalekim Wschodzie nie cieszą się poparciem japońskich mas pracujących, ani wreszcie wzrost bezrobocia i cen, wynikający ze stanu okupacji nie służy interesom narodu japońskiego, przeciwnie: wtrąca go w rosnącą nędzę i niewolę. Czegóż więc Truman, czy śpieszący do niego właśnie oceanem po dolary Churchill mogliby życzyć narodowi japońskiemu?

Może „wolności i szczęścia" oraz „całkowitego powodzenia w jego mężnej walce o niezawisłość swej ojczyzny?" „Robotnikom japońskim wyzwolenia od bezrobocia i niskiej płacy roboczej, zniesienia wysokich cen towarów powszechnego użytku i powodzenia w walce o zachowanie pokoju?" „Chłopom japońskim wyzwolenia od bezrolności i małorolności, zniesienia wysokich podatków i powodzenia w walce o zachowanie pokoju?" „Całemu narodowi japońskiemu i jego inteligencji całkowitego zwycięstwa sił demokratycznych Japonii, ożywienia i rozwoju życia ekonomicznego kraju, rozkwitu kultury narodowej, nauki, sztuki oraz powodzenia w walce o zachowanie pokoju?" Nie, podobnych życzeń żaden kierownik rządu imperialistycznego złożyć by nie mógł.

Wojenni podżegacze miewają jeszcze złudzenia, że opłaci im się kłamstwo, gdy przed mikrofonem lub na sali Zgromadzenia ONZ wygłaszają deklaracje o „wolności" narodów. Lecz żadnych już nie mają złudzeń, aby zyskali cokolwiek na kłamstwie, jeśliby mieli się z nim zwrócić wprost do narodów. Można jeszcze dzisiaj kłamać o narodach poza ich plecami, lecz nie można kłamać im prosto w oczy.

Więc może dla odmiany miał Truman, lub Churchill życzyć narodowi japońskiemu długiej niewoli, szybkiego tempa remilitaryzacji, wzrostu bezrobocia i cen, upadku kultury narodowej i nowej wojny? I takich również życzeń żaden kierownik rządu imperialistycznego złożyć nie może. Faszyści jawnie kłamią, lecz jeszcze się boją jawnego mówienia prawdy.

Nie jest więc rzeczą przypadku, że spośród osiemnastu premierów, właśnie premier Związku Radzieckiego mógł i miał pełne prawo polityczne i moralne skierować do narodu japońskiego życzenia zgodne z tym wszystkim, czego naród japoński istotnie pragnie i potrzebuje. Głos wielkiego nauczyciela i przywódcy ludów świata — i tych już wolnych, i tych o wolność walczących — jeszcze raz zwrócił się ku nam wszystkim. Za każdym słowem depeszy Józefa Stalina do redaktora Iwamato roztwiera się ogromny świat żywych treści naszych czasów: zwycięstw, walk, ofiar, pragnień i jeszcze cierpień. Każde słowo tego orędzia jest drogowskazem w przyszłość. Drogowskazem, który jednym narodom wskazuje konieczność utrwalania i pogłębienia już osiągniętej ludzkiej wolności; drugim zaś, jeszcze podlegającym uciskowi, wskazuje kierunek walki o wolność.

Życzenia Józefa Stalina, jakkolwiek skierowane zostały do jednego narodu, są życzeniami dla wszystkich narodów i wszystkich patriotów. Nic więc dziwnego, że wśród tych życzeń ogarniających ogromną część ludzkości, życzenie „powodzenia w walce o zachowanie pokoju" zaakcentowane zostało ze szczególnym naciskiem. Józef Stalin jeszcze raz, jak to już wielokrotnie czynił w ciągu swego życia, wyraził potrzeby i pragnienia wielu, wielu milionów ludzi wszystkich narodów. I dlatego ten jego mądry, twórczy głos człowieczeństwa rozbrzmiewa z taką siłą i daje tak bogate treści, ponieważ wyrasta z mas pracujących i wypowiada bogactwo ich najlepszych myśli.

Nowy rok zaczął się dla nas wszystkich wielkim głosem pokoju.

Zbiegł Murzyn imieniem Washington

Na konstytucję Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej lubieją się dzisiaj powoływać oficjalni politycy amerykańscy, nazywając Stany Zjednoczone krajem wolności i tolerancji. Rzeczywista jednak, kształtowana przez kapitalizm, a nie przez tekst Konstytucji, tradycja wolności i tolerancji amerykańskiej, wygląda inaczej. Spadkobiercami jej są Harry Truman, Harriman, Mac Arthur i Ridgway, właściciele banków i dyrektorzy wielkich przedsiębiorstw, duchowi potomkowie właścicieli niewolników i autorów ogłoszeń, cytowanych przez Dickensa. Niewola, w której znajdują się dzisiaj amerykańscy Murzyni, nędza, którą cierpią resztki wytępionych po barbarzyńsku plemion indiańskich, dyskryminacja, którym podlegają w Stanach Zjednoczonych obywatele „niższych" ras, nie są bynajmniej sprawą wewnętrzną tego państwa. Jest to jeden z towarów, przeznaczonych na eksport. A jak się ten eksport dokonuje? Widzimy to chociażby na półwyspie koreańskim: ogniem i mieczem, wybuchami bomb lotniczych i posiewem śmiercionośnych bakterii.

Takie jest dziedzictwo kapitalizmu, taki jest testament przejęty po pokoleniach handlarzy niewolnikami przez imperialistów. Przeciwko temu dziedzictwu buntowali się najlepsi ludzie wszystkich narodów. Dla wielu z nich jednak był to bunt bezsilny.

W roku 1917 nastąpiło rozwiązanie tego problemu. Nie na półkuli zachodniej, lecz na półkuli wschodniej. Zwycięstwo klasy robotniczej Rosji pod przewodnictwem Partii Lenina—Stalina i powstanie pierwszego Państwa Socjalistycznego urzeczywistniło najśmielsze marzenia najszlachetniejszych ludzi. W ciągu niewielu lat półdzikie plemiona koczowników azjatyckich stały się narodami cywilizowanymi, żyjącymi swobodnie na swojej ziemi. Powstały nowe języki narodowe, nowe literatury, pobudowano uniwersytety i pracownie naukowe dla tych, którzy jeszcze półtora pokolenia temu pozostawali poza kręgiem cywilizacji i kultury. Na olbrzymich przestrzeniach Związku Radzieckiego ludzie, którzy byli przedmiotem rządów, stali się ich podmiotem.

Takie jest dziedzictwo socjalizmu, dziedzictwo prawdziwej wolności. W oparciu o to dziedzictwo walczą dzisiaj ludzie całego świata, na obu półkulach, pod każdym stopniem szerokości i długości geograficznej. Murzyni i biali Stanów Zjednoczonych wiedzą, gdzie w swojej walce o wolność szukać przykładu. Wie o tym i Paul Robeson, i Howard Fast, i Albert Maltz i tysięczne rzesze robotnicze, które uczy Partia Komunistyczna.

A teraz oddajemy głos pisarzom, którzy na przestrzeni przeszło stu lat obnażyli tradycje kapitalizmu w jednej tylko dziedzinie — dyskryminacji rasowej i to jednym tylko kraju — Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Charles Dickens

Wielki pisarz angielski Charles Dickens (1812-1870) był w Ameryce w 1841 roku. Po powrocie do Anglii wydał w r. 1842 zbiór reportaży p. t. „Notatki amerykańskie". Dzieło swoje poprzedził następującą dedykacją: „Książkę tę poświęcam tym moim przyjaciołom w Ameryce, którzy zgotowawszy mi przyjęcie, jakie zawsze z wdzięcznością i dumą będą wspominał, sąd mój pozostawili wolnym, i którzy, kochając swój kraj, mogą znieść prawdę o nim jeśli jest serdecznie i życzliwie wypowiedziana". Po ukazaniu się „Notatek amerykańskich" oraz wydanej w rok później powieści p. t. „Martin Chuzzlewit" sprzedajna już wtedy prasa amerykańska zaatakowała go bardzo gwałtownie.

Oto fragment reportażu p. t. „Niewolnictwo":

WYPRÓBUJMY teraz opinię publiczną w inny sposób, ważny z trzech względów: po pierwsze, ponieważ wykazuje, jak rozpaczliwie lękają się opinii publicznej właściciele niewolników, niezwykle delikatnie opisując zbiegów w szeroko rozpowszechnionych gazetach, po wtóre, ponieważ wykazuje, jak idealnie zadowoleni są niewolnicy i jak niezmiernie rzadko uciekają, po trzecie, ponieważ z podanych opisów wynika wyraźnie, że niewolnicy całkowicie pozbawieni są jakichkolwiek szram, obrażeń, czy też innych śladów okrutnych kar, co stwierdzone zostało nie przez kłamliwych abolicjonistów, lecz przez prawdomównych tychże niewolników właścicieli.

Poniżej podaję kilkadziesiąt próbek ogłoszeń, zamieszczonych w gazetach. Najstarsze z nich ukazały się zaledwie cztery lata temu, inne zaś, w tym samym rodzaju, drukowane są nadal masowo, codzień.

„Uciekła murzynka Karolina. Miała na szyi kolczastą obrożę z jednym kolcem odgiętym wdół.

„Uciekła czarna kobieta, Betsy. Na prawej nodze miała żelazną obręcz."

„Uciekł murzyn Manuel w wielu miejscach napiętnowany rozpalonym żelazem."

„Uciekła murzynka Fanny. Miała na szyi żelazną obręcz."

„Zbiegł chłopak murzyński, lat około dwunastu. Wokół szyi miał psią obrożę z wygrawerowanym napisem „De Lampert."

„Zbiegł murzyn Hown. Na lewej nodze miał żelazny pierścień. Również Grise, jego żona, która na lewej nodze miała żelazny pierścień i łańcuch."

„Zatrzymano w więzieniu policyjnym dziewczynę murzyńską, Myrę. Ciało jej nosi ślady chłosty, na nogach ma kajdany."

„Uciekła murzynka z dwojgiem dzieci; na kilka dni przed ucieczką piętnowałem ją gorącym żelazem na lewym policzku. Usiłowałem wypalić literę M".

„Zbiegł murzyn imieniem Henry. Wybite lewe oko, blizny od noża na lewym ramieniu i pod pachą, skóra w wielu miejscach poprzecinana batem."

„Uciekła murzynka imieniem Rachel. Z wyjątkiem wielkich nie ma palców u nóg."

„Uciekł murzyn Sam. Niedawno postrzelony w rękę. Liczne ślady postrzałów w lewe ramię i w bok."

[illegible] wskutek podcięcia nożem. Lubi wiele mówić o dobroci Boga."

„Uciekła dziewczyna murzyńska imieniem Mary. Ma bliznę na powiece brak jej większości zębów, na policzku i na czole wypalono literę A."

„Zbiegł murzyn Ben. Na prawej ręce ma bliznę, kciuk i palec wskazujący zostały ostatnio uszkodzone skutkiem postrzału tak, że część kości wystaje. Ma również jedną lub dwie wielkie blizny na plecach i biodrach."

„Wtrącono do więzienia murzyna. Twierdzi, że nazywa się Josiah. Skóra na plecach mocno posiekana batem, napiętnowany na biodrach w trzech lub czterech miejscach w ten sposób: (JM). Koniuszek prawego ucha odgryziony, względnie odcięty."

„Pięćdziesiąt dolarów nagrody za mego murzyna Edwarda. W kąciku ust ma bliznę, dwie szramy na ramionach i pod pachą, napiętnowany na ramieniu literą „E".

„Z plantacji Jamesa Surget te zbiegli następujący murzyni: Randal, z odciętym jednym uchem. Bób, z wybitym okiem i Tom z połamaną szczęką."

„Zbiegł murzyn Antoni. Jedno ucho obcięte, lewa ręka odcięta siekierą."

„Zbiegła dziewczyna, mulatka, imieniem Mary. Ma bliznę na lewym ramieniu, szramy na plecach i brak jej dwóch górnych zębów."

W związku z ostatnimi z przytoczonych opisów pragnąłbym wyjaśnić, że jednym spośród licznych dobrodziejstw, jakie opinia publiczna zapewnia murzynom jest zwyczaj gwałtownego wybijania im zębów. Nakładanie żelaznych obroży, które muszą nosić dniem i nocą, czy też szczucie psami należą do zbyt szeroko rozpowszechnionych praktyk, aby warto je było wspominać.

„Zbiegł mój murzyn Fountain. Uszy miał przedziurawione, szramę po prawej stronie czoła, ślady postrzałów w biodra i plecy posiekane batem."

„Dwieście pięćdziesiąt dolarów nagrody za mego murzyna Jima. Ma wiele blizn od postrzałów na prawym biodrze. Jedna z kul weszła od zewnętrznej strony w pół drogi między biodrem, a zgięciem kolana."

„Odstawiono do więzienia murzyna Johna. Lewe ucho odcięte."

„Zatrzymano murzyna. Twarz i całe ciało pokryte licznymi bliznami, lewe ucho odgryzione."

„Zbiegła moja mulatka Judy ze złamaną prawą ręką."

„Zbiegł mój murzyn Levi. Lewą rękę ma spaloną i wydaje mi się, że brak mu koniuszka wskazującego palca."

„Zbiegł murzyn imieniem [illegible] małego palca."

„Dwadzieścia pięć dolarów nagrody za mego murzyna Johna. Czubek nosa odgryziony."

„Dwadzieścia pięć dolarów nagrody za moją czarną niewolnicę Sally. Chodzi tak, jakby miała przetrącony grzbiet."

„Zbiegł murzyński chłopak, Jack. Odcięty koniuszek lewego ucha."

„Zbiegł murzyn imieniem Ivory. Odcięto mu koniuszki obu uszu."

Na temat uszu pozwolę sobie przypomnieć, że pewien znany abolicjonista w Nowym Yorku otrzymał pewnego razu w liście ucho murzyna, obcięte tuż przy samej głowie. Przesłał mu je pewien wolny i niezależny gentleman, który był sprawcą tej amputacji z uprzejmą prośbą, aby zechciał przytaczyć ów okaz do swej „kolekcji".

Mógłbym rozszerzyć jeszcze i dopełnić ów spis połamanymi rękami i nogami, obdartą skórą, wybitymi zębami, posiekanymi do żywego mięsa plecami, ukąszeniami psów, niezliczonymi piętnami wypalonym żelazem, ponieważ jednak czytelnicy moi są już dostatecznie przejęci obrzydzeniem i trwogą, zwrócę się obecnie do innej dziedziny tego samego dotyczącej przedmiotu.

tłum. Maria Kurecka

Henryk Sienkiewicz

Podróż Henryka Sienkiewicza do Stanów Zjednoczonych przypada na lata 1876—78. Jednocześnie ukazywały się w „Gazecie polskiej" jego „Listy z podróży do Ameryki". W liście czwartym znajdujemy następujące fragmenty, poświęcone zagadnieniu eksterminacji Indian:

DŁUGO jeszcze wpatrywałem się w drogę, która wychyliwszy się z wagonu mogłem widzieć doskonale aż do krańców horyzontu. Nic smutniejszego, jak taka droga na stepie. Do słupów telegraficznych przybijają tu u góry poprzeczne ramię do dzwonków, co jak wspomniałem, słupom nadaje kształt krzyżów. Otóż spojrzawszy, naprzód, widzisz tylko szarą, nieskończoną równinę, porosłą wrzosem, przytrząśniętą miejscami śniegiem, a na równinie krzyże i krzyże, jak okiem dojrzysz: całe szeregi smutne, cmentarne — i nic więcej prócz tych krzyżów, które zdają się być szlakiem wiodącym w krainę śmierci lub mogilnikami na grobach wędrowców.

Bo też i są nagrobkami. Stoją one na mogiłach pierwotnych dzieci tej ziemi. Gdzie tylko taki krzyż się przejawi, tam ginął ludy, lasy, bizony, ginie dziewicza ziemi, a wczorajsza wielka cisza zmienia się w gwar handlujących, kupujących, oszukujących i oszukiwanych. Na grobach Indian uczony profesor wykłada prawo narodów; w legowisku lisa zakłada kancelarię adwokat; tam, gdzie wilk mieszkał, duchowny pasie owieczki — i hejże ha! Owa ludzka gonitwa za wszystkim, co wydaje się szczęściem, gonitwa tak skuteczna, jak psa za własnym ogonem...

...gdyby mnie kto spytał, po czyjej stronie leży słuszność, to sądząc według zasad prostej, opartej nie na sofistyce, ale na sercu i sumieniu sprawiedliwości, odpowiedziałbym, że słuszność leży po stronie Indian.

Spójrzmy bowiem, co to jest i jak się im przedstawia owa cywilizacja, do której przyjścia głoszą ich niezdolnymi. Więc, oto najprzód: rząd Stanów gwarantuje im ziemię, obywatele zaś, z których łona rząd wyszedł, odbierają im ją mimo rządu. Na pierwszym więc kroku spotykają się z kłamstwem i krzywoprzysięstwem, jako zaś proste dzieci natury, nie umieją odróżnić rządu od narodu i z tych wszystkich stosunków wynoszą jedno tylko poczucie: głębokiej krzywdy. Zresztą Indianin w cywilizacji widzi tylko stratę tego wszystkiego, co stanowiło sposób do życia jego i jego przodków. Najprzód odejmują mu cały obszar stepów bez końca, a dają kawałek ziemi, której on nie umie uprawiać. Dają mu derkę, a zabierają wolność. Piękna zamiana. Dziki wojownik śledząc na grzbiecie mustanga, przebiega stepy, poluje, walczy, oddycha całym obszarem piersi: jemu to życie dzikie, stepowe potrzebne jak ptakowi powietrzne przestrzenie: on bez tego obejść się nie może: schnie i umiera. Pomyślmy zatem, co zyskuje, a co traci, przyjmując tak zwaną cywilizację. Przede wszystkim mrze głód na swoim kawałku roli: cóż sami bracia, którzy prawili mu o cywilizacji, pogardzają nim teraz tak, jak w Europie Cyganem. W rezultacie nic też innego nie pozostaje mu jak cygańskie życie: żebranina i małe złodziejstwa, i wegetowanie z dnia na dzień, wśród którego podleje do ostatka.

Na koniec, jacyż to są ci apostołowie cywilizacji, z którymi się spotyka? Najprzód kupiec, który go oszukuje; dalej awanturnik, który mu zdziera skórę z głowy; dalej traper, który przed jego wigwamami poluje na bawoły dostarczając czerwonym pożywienie; wreszcie amerykański komisarz rządowy z papierem, na którym między liniami napisano: Mane, tekel, fares dla całego plemienia.

Spotykałem potem na wielu stacjach w stepach Nebraski i Wyomingu tak zwanych ucywilizowanych Indian. Jest to jeden obraz nędzy i rozpaczy: mężczyźni obdarci, brudni, upodleni; kobiety wyciągają wychudłe ręce do wagonów. Spytacie, dlaczego jedni i drudzy nie pracują? Nie umieją; nikt się nie troszczy zresztą o to, żeby ich nauczyć. Wyrzekli się wojny z białymi, rozbojów, polowań, a dostali za to... derki... i pogardę.

Na koniec, najpierwszym bezpośrednim produktem, który wszyscy dzicy otrzymali od cywilizacji, jest: wódka, ospa i syfilis; cóż dziwnego więc, że patrząc na cywilizację ze stanowiska tych najpierwszych dobrodziejstw, nie wzdychają do niej, bronią się i giną.

Albert Maltz

Od czasów Dickensa, mimo formalnego zniesienia niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych sytuacja Murzynów — a także innych „kolorowych" — niewiele się zmieniła. W tej chwili jednak nie są w swojej walce o uznanie ich ludzkiej godności osamotnieni. Ramię w ramię walczy z nimi uświadomiona część amerykańskiej klasy robotniczej z Komunistyczną Partią St. Zjednoczonych na czele, walczą postępowi pisarze Ameryki.

Oto końcowy fragment opowiadania p. t. „I taki jest porządek rzeczy" znakomitego współczesnego pisarza amerykańskiego, Alberta Maltza. „Młody Murzyn, któremu grozi lynch, znalazł się pod „opieką" urzędników amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości". Zainscenizowano ucieczkę samochodem pono, aby podstępnie wydać Murzyna organizatorom lynchu.

BEECHER leżał na dnie auta, wstrząsany bezradnym szlochem. Nie wiedział, czemu zaufać. Nic nie wydawało się godne zaufania. Nic nie mógł zrobić. Gdyby mógł walczyć. Gdyby mógł dokądś uciec. Gdyby mógł cokolwiek zrobić... Znów usłyszał głos szeryfa:

— Nie bój się, chłopcze, nie masz się czego bać.

— Nie boję się — wrzasnął dziko Beecher. — Ale nie mogę tu tak leżeć. Nie mogę tu tak czekać.

— Ale możesz, na pewno, musisz — mówił Tuckahue. — Myśl o czymś, chłopcze. Nie myśl o linczu. Oni cię nie dostaną. Mówili co prawda, że przywiążą cię do auta i będą cię wlekli po szosie, dopóki nie umrzesz — ale nie uda im się to, chłopcze. Myśl o czymś. Pomyśl o swej mamie. Ona cię kocha, prawda? Pomyśl o jakiejś ładnej, szczystej, brunatnej dziewczynie, chłopcze. Jesteś żonaty?

— Jezusie, niech pan tak nie mówi — krzyczał Beecher. — Niech mnie pan puści. Niech mnie pan stąd puści. Niech mi pan pozwoli uciec. — Unosił się z podłogi. — Spróbuję, biały szefie. Niech mi pan pozwoli uciec.

— Zwariowałeś, chłopcze — odparł uradowany Tuckahue.

— Tak by cię na pewno złapali. — Pchnął go z powrotem na podłogę. Beecher upadł, cały drżący. Znów podniósł się w nim głos, grzmiący jak bęben: „Biały szef wyda cię, George — wyda cię, George" — ale on stłumił go w sobie, zdeptał go, cała duszą próbując uwierzyć w prawdę słów białego.

— Wywiozę cię z tego — przemówił słodko, uspokajająco Tuckahue.

— Posłuchaj mnie, George — krzyknął — oni cię nie złapią. Nie pokłuję cię nożami. Ja nie pozwolę im spalić ciebie, George. O, nie. Ha. Oczywiście, że nie, George. Ha, ha, ha. Słuchaj mnie tylko, George.

Beecher zrozumiał. Teraz [illegible]. Oni go nie złapią. Oni go wydadzą. Boże, O Boże. Całym ciałem chłopca trząsł dreszcz niewypowiedzianego przerażenia. Jak bicz przeciął jego wnętrze — serce, płuca i brzuch. Boże, O Boże...

Potem strach go opuścił. W pewnej chwili chłopak poznał najwyższy stopień lęku i zgrozy — potem strach go opuścił. Zniknął. George uczuł się wolnym od strachu. Jego miejsce zajęło coś innego. Czuł, jak w nim płonie i wzbiera w jego ciele — nienawiść, czysta, płomienna nienawiść — a ponad tym wszystkim, niby jedwabna szata owijająca mu duszę — poczucie dumy, niewzruszonej godności i dumy. Mógł teraz umrzeć — wiedział to, ale nie bał się. Wypowiedział się przed Smallwoodem, pobił Bailey'a — nie bał się. Tak, na Jezusa, wypowiedział się. Czarny człowiek się wypowiedział. Nie obchodzą teraz jego strachy.

Beecher leżał spokojnie. Czuł dziwny, wspaniały spokój. Doznawał wrażenia, jak gdyby był głęboką rzeką, spływającą ze wzgórza. W uszach szumiał mu huk wodospadu, ale jedwab, ciemny jedwab spowijał go całego.

Potem szeryf Tuckahue krzyknął głośno, po komediancku udając przerażenie:

— Gazu, gazu, Harry, jakiś wóz za nami.

Towne zawył i nacisnął gaz. Gnali siedemdziesiąt kilometrów na godzinę.

— Rany boskie, sześć wozów za nami — krzyczał Tuckahue. — Z uzbrojonymi ludźmi. Gonią nas.

— Doganiają? — śmiał się Towne.

— Nie widzę... No, ale my im damy. Nie dostaną nas — wrzeszczał Tuckahue dziwacznie, niby triumfalnie. — Schowaj głowę, George, my cię obronimy... Fch. — Szeryf wstrzymał oddech. — Jesteśmy w zasadzce — wskazał przed siebie na mosty gościńca. — Innych sześć aut przed nami. Mają nas, Harry. Będziemy musieli wydać im [illegible] nego George'a. Złapią biednego George'a. Zwolnij, Harry. Blokują szosę.

Towne wyłączył gaz. Wóz [illegible]

Ale wówczas fala dumy i poczucia własnej godności owinęła George Beechera i uniosła go w górę. Serce jego płonęło [illegible] nigdy, nigdy go nie dostaną.

I jednym gwałtownym ruchem Beecher zerwał się na nogi, potem dumnie, potężnym skokiem rzucił się na szosę.

Kamil Cyprian Norwid

Do obywatela Johna Brown

Przez oceanu ruchome płaszczyzny
Pieśń ci, jak mewę, posyłam, o Janie.
Ta lecieć długo będzie do ojczyzny
Wolnych, bo wątpi już, czy ją zastanie.
Czy też, jak promień twej zacnej siwizny,
Biała, na puste zieci rusztowanie,
By kata twego syn raczką dziecinną
Kamienie ciskał na mewę gościnną.

Więc niźli szyję twoją obnażoną
Spróbuje sznury, jak jest nieugięta —
Więc niźli ziemi szukać poczniesz piętą,
By przecz odkroić planetę spodloną,
A ziemia spod stóp twych, jak płaz zlękniony
Pierzchnie —
więc niźli rzekną: „Powieszony..."
Rzekną i potrzą po sobie, czy kłamią —
Więc nim kapelusz na twarz ci załamią,
By Ameryka, odpoznawszy syna,
Nie zakrzyknęła na gwiazd swych dwanaście:
„Korony moiej sztuczne ognie zgaście,
Noc idzie, czarna noc z twarzą Murzyna".
Więc nim Kościuszki cień i Waszyngtona
Zadrży — początek pieśni przyjm, o Janie.

Bo pieśń nim dojrzy, człowiek wieraz skona
A niźli skona pieśń, naród pierw wojnie.

John Brown (1800—1859) — obywatel Stanów Zjednoczonych A.P., za sprzysiężenie mające na celu zniesienie przemocą niewolnictwa powieszony w Charlestonie 2 grudnia 1859 r.

Związek Radziecki buduje komunizm (1)

NAUKOWE PODSTAWY KOMUNIZMU

Mgr Józef Rutkowski

Zastępca profesora WSE i

OD REDAKCJI

Rozpoczynamy druk cyklu artykułów mgr Józefa Rutkowskiego, wykładowcy WSE w Szczecinie, który w grudniu ubiegłego roku powrócił z kilkumiesięcznego pobytu w Związku Radzieckim, gdzie zapoznał się z najnowszymi zdobyczami uczonych radzieckich z dziedziny nauk społecznych i ekonomicznych.

PRZEJŚCIE DO KOMUNIZMU

W wyniku wykonania zadań okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu w Związku Radzieckim został zbudowany całkowicie socjalizm. Fakt ten obwieścił Stalin na VIII Wszechzwiązkowym Zjeździe Rad w dniu 25 listopada 1936 r. w referacie omawiającym projekt nowej Konstytucji Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Zaszłe w związku z tym przemiany oznaczały, że wyzysk człowieka przez człowieka został w ZSRR zniesiony przez fakt likwidacji kapitalizmu i oddanie wszystkich środków produkcji w postaci ziemi, fabryk, urządzeń transportowych, banków, podstawowej masy domów mieszkalnych w mieście itd. na własność całego narodu, jako własności wspólnej, socjalistycznej.

Przez wszechstronny rozwój wszystkich dziedzin gospodarki, a szczególnie przez uprzemysłowienie kraju, kolektywizację rolnictwa i likwidację klas wyzyskiwaczy została zlikwidowana nędza na wsi, zlikwidowane bezrobocie i jakakolwiek możliwość wybuchu kryzysu.

Niepohamowany rozwój sił wytwórczych i socjalistycznych stosunków wytwórczych stał się źródłem nieustannego, codziennego wzrostu poziomu materialnego i kulturalnego pracujących, którzy pracują wyłącznie na siebie i swoje społeczeństwo.

Fakty te stanowią dla społeczeństwa radzieckiego, cieszącego się sympatią i poparciem klasy robotniczej całego świata — potężny bodziec w dziele budowy komunizmu.

Socjalizm jest bowiem dopiero osiągnięciem I fazy komunizmu, która posiada już wiele cech wspólnych z II, wyższą fazą komunizmu, ale istnieją między tymi dwiema fazami również znaczne różnice; różnice te muszą być zniesione w toku walki o zbudowanie komunizmu.

PODOBIEŃSTWO I RÓŻNICE

Rozpatrzmy najpierw podobieństwa: 1) Socjalizm i komunizm, to dwie fazy tej samej formacji społeczno - gospodarczej. Obie te fazy charakteryzują się społeczną własnością środków produkcji. 2) W obydwu fazach zlikwidowane zostały wszelkie postacie ucisku socjalnego i wyzysku człowieka przez człowieka, a ludzie pracują na siebie i swoje społeczeństwo według swych zdolności. 3) Tak społeczeństwo socjalistyczne jak i komunistyczne rozwija się na podstawie naukowo opracowanego planu dla całego społeczeństwa. 4) Tak w niższej jak i w wyższej fazie komunizmu społeczeństwo opiera się na tej samej komunistycznej ideologii. 5) Wspólny jest sposób produkcji społecznej, charakteryzujący się pełną zgodnością sił wytwórczych i stosunków wytwórczych, jako nowy sposób połączenia siły roboczej ze środkami produkcji oraz możliwość szybkiego i niepohamowanego rozwoju sił wytwórczych, warunki do stałego podnoszenia poziomu życiowego pracujących i swobodnego rozwoju jednostki. Stanowisko jednostki w społeczeństwie określone jest nie jej stanem posiadania, rasą, płcią czy pochodzeniem, ale osobistymi zdolnościami i osobistym wkładem pracy. Zdolność i talenty jednostek służą jako środek do podniesienia warunków życiowych całego społeczeństwa. W warunkach socjalizmu powstaje **nowy człowiek**, który góruje nad ludźmi społeczeństwa kapitalistycznego, a w komuniźmie nastąpi dalszy wszechstronny rozkwit osobowości jednostki.

Mimo wymienionych tak wielu cech wspólnych dla dwóch faz komunizmu istnieją między nimi także pewne różnice.

W stopniu rozwoju sił wytwórczych różnica jest bardzo znaczna. Socjalizm odziedziczył po kapitaliźmie słabo rozwinięte siły wytwórcze i chociaż je niepomiernie rozwinął, to jednak nie są one jeszcze dostatecznie rozwinięte, by zapewnić taką obfitość produktów, która umożliwiłaby podział według potrzeb. Stąd w socjaliźmie obowiązuje zasada podziału: od każdego według jego zdolności — każdemu według jego pracy. Natomiast w komuniźmie, na bazie wysokiego rozwoju sił wytwórczych i obfitości produktów wprowadzona będzie zasada podziału: od każdego według jego zdolności — każdemu według jego potrzeb.

Własność społeczna w socjaliźmie występuje jeszcze w dwóch formach: własność państwowa i własność spółdzielczo - kołchozowa. W komuniźmie powstanie jedna forma własności ogólno - społecznej.

Na podstawie dwóch form własności socjalistycznej istnieją w socjaliźmie dwie klasy: klasa robotnicza i chłopstwo, które różnią się między sobą pod względem miejsca w systemie produkcji społecznej, stosunkiem do posiadania środków produkcji i pod względem podziału produktu społecznego. Społeczeństwo komunistyczne będzie bezklasowe.

Zwycięstwo socjalizmu zlikwidowało antagonistyczne przeciwieństwo między miastem a wsią, które istniało w kapitaliźmie, mimo to jednak w socjaliźmie istnieją jeszcze różnice między miastem a wsią, między pracą w przemyśle i pracą w rolnictwie. W komuniźmie znikną wszelkie różnice w położeniu ekonomicznym i kulturalnym miasta i wsi. Nowe miasta—ogrody podniosą warunki życiowe ludności miejskiej, a mechanizacja prac w rolnictwie i budowa agro—miast upodobni wieś do miasta.

Istniejąca w socjaliźmie różnica między pracą fizyczną a umysłową zostanie w komuniźmie zniesiona przez podniesienie poziomu zawodowego pracujących do poziomu kadr inżynieryjno-technicznych i uczynienie procesu pracy we wszystkich dziedzinach pracą, w której rola człowieka ograniczy się tylko do kontroli precyzyjnych maszyn i mechanizmów. Praca umysłowa i fizyczna zjednoczy się całkowicie.

Na podobnej bazie znikną również istniejące w socjaliźmie różnice między pracą kwalifikowaną i niekwalifikowaną, pracą ciężką i pracą lekką. Nastąpi pełna równość między wszystkimi uczestnikami społecznego procesu produkcji.

W kapitaliźmie i innych formacjach opartych na wyzysku, praca była traktowana przez pracującego jako zło konieczne, jako proces obcy i wrogi dla pracującego. W socjaliźmie praca staje się sprawą honoru, czci i bohaterstwa, ale nie jest jeszcze pierwszą potrzebą człowieka, natomiast w komuniźmie praca staje się pierwszą potrzebą życiową człowieka i nieodłącznym składnikiem jego życia.

W socjaliźmie istnieje prawo wartości i stosunki towarowo-pieniężne. Produkt pracy ludzkiej jest towarem i idzie do spożycia poprzez proces wymiany, powodując konieczność istnienia obrotu towarowego, handlu. Po przejściu do komunizmu, gdy gigantyczny rozwój sił wytwórczych da pełną obfitość produktów dla zaspokojenia potrzeb całego społeczeństwa, a praca według zdolności stanie się pierwszą potrzebą człowieka, można będzie przejść do podziału według potrzeb, do czego nie są potrzebne stosunki towarowo-wymienne ani pieniądze na kupno produktów.

W socjaliźmie istnieją jeszcze pewne przeżytki kapitalizmu w świadomości ludzi, na społeczeństwie socjalistycznym ciąży jeszcze piętno starego społeczeństwa kapitalistycznego, z którego ono wyszło. Odpowiednia praca wychowawcza, prowadzona przede wszystkim przez partię komunistyczną, ma za zadanie ostateczne wykorzenienie tych przeżytków kapitalizmu i wyrobienie w ludziach pełnej świadomości komunistycznej i komunistycznej moralności.

W socjaliźmie istnieje jeszcze państwo, a w komuniźmie państwo istnieć nie będzie, jeżeli nie będzie otoczenia kapitalistycznego. Natomiast „zachowa się, jeżeli nie zostanie zlikwidowane otoczenie kapitalistyczne, jeżeli nie zostanie usunięte niebezpieczeństwo najazdu zbrojnego z zewnątrz. Przy tym rzecz zrozumiała, że formy... państwa znowu się zmienią stosownie do zmian w sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej"1). Natomiast państwo „nie zachowa się i obumrze, jeżeli otoczenie kapitalistyczne zostanie zlikwidowane, jeżeli zastąpione zostanie otoczeniem socjalistycznym"1).

Wymienione wyżej różnice nasuwają wniosek, że wyższa faza komunizmu jest bez porównania wyższą formą organizacji społeczeństwa niż pierwsza faza. Stąd dalszy wniosek, że społeczeństwo radzieckie, które osiągnęło niższą fazę komunizmu ze zdwojonym wysiłkiem przystąpiło do realizacji drugiej fazy.

W następnych artykułach zatrzymamy się nieco dłużej nad metodami i cechami budownictwa komunistycznego w ZSRR, a w dalszych nad sposobami realizacji zadań budowy socjalizmu w Polsce w oparciu o wykorzystanie doświadczenia Związku Radzieckiego.

Przy omawianiu sposobów budowy komunizmu w ZSRR posłużę się głównie osobistymi wrażeniami i spostrzeżeniami, które miałem możność poczynić podczas pobytu w Związku Radzieckim w jesieni ubiegłego roku.

1) Stalin. „Zagadnienia leninizmu" str. 553.

Na wielkich budowlach komunizmu

Zapora olmliańska przed i po zatopieniu zbiornika.

NASZE DZIEDZICTWO

IGOR NEWERLY

Na pewnym zebraniu we Włocławku mówiono ogólnie o wielkim dziedzictwie proletariatu i konkretnie — o programie akademii ku czci Findera, Nowotki i Fornalskiej.

— Przepraszam, że nie na temat — odezwał się człowiek przyjezdny, nie z tamtego miasta — ale może przy sposobności wskażecie mi grób Węgorowskiego. Łaziłem dziś cały dzień po cmentarzu i nie znalazłem.

— Węgorowski? — spytał ze zdziwieniem przewodniczący, z zarządu miejskiego ZMP.

— No jakże, nie wiecie? Metalowiec, kazetemowiec, zamordowany tutaj za sanacji.

Z młodzieży nikt nie znał, dopiero z ławy „dziadków" wstał jeden, co już w 1906 roku strajkował.

— To był, proszę was, delegat młodzieżowy. W więzieniu go wykończyli, w trzydziestym pierwszym, a może w trzydziestym drugim roku dokładnie nie powiem. Ale pogrzeb pamiętam! Nie można zapomnieć. Pierwszy raz wtenczas szli z nami pepesowcy, ramię w ramię i robotnicy ze związków chadeckich, w ogóle wszyscy — masy niezliczone! Takiego pochodu tośmy dawno nie widzieli. Policja pochowała się po bramach, szpicle nawiały, a tłumy szły i szły pomstując: „O cześć wam, panowie magnaci!"

Starzy zaczęli rozpamiętywać, i co się okazało? Na tym grobie, na bezimiennym grobie, bo policja za każdym razem zdzierała tablicę, rok rocznie w Dzień Zaduszny odbywały się masówki, ludzie zbierali się z narażeniem życia, by pamięć towarzysza uczcić jak przystoi.

— A czy po wyzwoleniu była masówka?

— Nie, no bo sami wiecie, jak jest: jedni poginęli, drugich poprzenoszono do innych miast. Mało kto został.

— Wszystko jedno — wstyd. Co do tego nie było dwóch zdań, szło już tylko o to, jak ten wstyd odrobić.

— Dajcie spokój — zaproponował przewodniczący z ZMP — my się tym zajmiemy, to nasza sprawa.

— Pewnie — zgodzili się starzy towarzysze — jak dziedzictwo, to w pierwszym rzędzie chyba wasze.

Mieli już powrócić do akademii, ale ktoś znów zapytał:

— A jak ze Słotwińską?

Owszem, wiedziano: Pelagia Słotwińska, z MOPR-u. Gdy nie było na paczkę, na obronę, na rodziny dla strajkujących, to się szło do Babci Słotwińskiej. Zginęła później w gestapo śmiercią męczeńską. Z pierwszą grupą PPR. Przez dwa tygodnie katowano ją na różne sposoby, bo miała wszystkie adresy i jedną odpowiedź: „Nie powiem". Skonała z tym słowem — na Kościuszki, w fabryce lin stalowych, w tym właśnie pokoju, gdzie teraz mieści się świetlica.

Niewiele ponadto wiedziano. I znów z luźnych wspomnień starszych towarzyszy zbiorowym wysiłkiem zaczęto wydobywać życie, położone jak kamień węgielny pod świetlicą robotniczą na Kościuszki.

— Twarz miała otwartą i szeroką, chłopską twarz. Kto tylko spojrzał, miał zaufanie. Była tęga i mocna, w ruchach żwawa — taka wsiowa.

— No, ze wsi to ona nie była. Po francusku umiała i po rosyjsku. Z zawodu była podobno nauczycielką, dzieci uczyła u jakiegoś księcia aż się wyda' ten zamach studencki na cara, wtedy poszła na Sybir.

Myśmy ją poznali już jako wdowę po maszyniście, gdy wróciła z katorgi. Zajmowała się wówczas Czerwoną Pomocą, ale dlaczegośmy ją tak poważali — tego się nie da powiedzieć w dwóch słowach.

— Kiedy to całkiem proste, dlaczego! Serce miała — serce dla każdego dla każdej naszej sprawy, bez różnicy — wielka czy mała. Ja wam tylko taki przykład dam, że kiedy do niej wpadłem pierwszy raz ze składkami, to przez godzinę zdążyła mnie przepytać o wszystko, nakarmić i przebrać. „A co ty masz pod spodem? — spytała. — To ma być koszula?!" Koszulę miałem rzeczywiście brudną i agrafką spiętą, bo mi się wtedy nieszczególnie wiodło. Byłem zaniedbany. — „Zdejm, powiedziała ja ci to wyprorę i potem przyślę, tymczasem włóż tę po mężu". Nic nie pomogło, musiałem się usłuchać. Kiedy potem wychodziłem od niej w czystej koszuli, to czułem jakieś ciepło, jakąś czystość — no, jakby wam powiedzieć? — przecież nie od koszuli!

— Taki też był Franek, — wtrącił niegłośno, z zamyślenia, któryś ze starych, i twarze im się ocieplily, pojaśniały na to wspomnienie: tak jest, Olejniczak — to dopiero człowiek!

„Ulica Franciszka Olejniczaka" znana jest w mieście i znany jest jego życiorys, w którym jak na toni wartkiej, silnej rzeki odbija się wyraźnie cały nurt rewolucyjny polskiej klasy robotniczej, od manowców terroru do ruchu masowego, do partii nowego typu i dyktatury proletariatu.

Nazwisko Olejniczaka, młodego robotnika fabryki fajansu, było postrachem stupajek carskich w latach 1905—6, było na ustach wszystkich po wyroku śmierci, zamienionej później na katorgę, gdzie 11 lat chodził w kajdanach i z żelazną kulą bo dwa razy uciekał, więc mu zawieszono z tyłu kulę, żeby biła po nogach.

Dobrze znano ten jego drobny krok, na stopę — kajdaniarski krok. Dwadzieścia parę lat przemierzał miasto tym krokiem towarzysz Olejniczak — pierwszy sekretarz Rad Robotniczych w 1920 roku, potem prezes Kasy Chorych, wybrany głosami robotników, kierownik zrzeszenia spółdzielni robotniczych „Przyszłość w pracy", wielokrotny więzień - komunista, wreszcie pierwszy przewodniczący komitetu miejskiego PPR, aresztowany wraz z Babcią Słotwińską i zagazowany w Gusen.

Był rozumem i sumieniem mas w swoim mieście — na to się wszyscy zebrani zgodzili. Ale kiedy spróbowali przeniknąć, co on miał w sobie takiego, że go nie tylko słuchano, ale i kochano, na czym właściwie polegała siła jego oddziaływania — to z różnych wypowiedzi poczęły się ukazywać cechy i przymioty najistotniejsze — Olejniczak nie z suchego życiorysu, ale Olejniczak prawdziwy, ten, na którego wspomnienie rozjaśniają się, łagodniejąc, surowe twarze starych bojowników.

— Mnie się wydaje, towarzysze, że do tego się najwięcej przyczyniła jego odwaga. Za młodu czy pod starość, niczego się nie bał.

— Nie, odważnych mieliśmy wielu, ale Olejniczaków? Tu co innego jest. Mnie się zdaje, że jakaś czystość, jakaś, wiecie, wyższość moralna. Pamiętacie jego słowa: „całe życie jest zadaniem partyjnym". Albo: „komunista — to przede wszystkim lepszy człowiek".

— Tak. Franek umiał kochać... Nienawiść do wroga — mówił — i miłość człowieka, gdy jest człowiekiem — to są, wiecie, dwa skrzydła. Kiedy oba są równie mocne, to się ma lot wysoki, silny lot, a gdy jedno szwankuje, to się tylko podfruwa!

Gdy tak oto rozpamiętywano postacie Węgorowskiego, Słotwińskiej, Olejniczaka i wielu innych towarzyszy wielkiego ducha i serca — dziedzictwo coraz bardziej przybierało kształty uchwytne, znane i tak bliskie i jakgdyby się wznosił pomnik nieustający ku czci Nowotki, Findera, Fornalskiej — z miejscowego budulca, z jakiejś kostki rodzimej i drogiej,

komar

tnie co tydzień

Stanisław Szydłowski

Temat

Słyszę, jak mówią niektórzy: „tematu nie ma!"
Czyżby? A komunikacja — spytam — nie temat?
Po pierwsze: temat oryginalny szalenie.
Po drugie, jak to mówią, dwie na raz pieczenie
na jednym satyrycznym ogniu można upiec...
Taki temat przepuści chyba tylko głupiec.

A więc komunikacji sprawa — pierwsza pieczeń.
Już widzę, jak ją chętnie na rożen bierzecie.
A następnie, (wybaczcie tych porównań dziwność!),
druga pieczeń z rożna. To — komunikatywność.
To znaczy, że we wszystkim taki szyk i umiar
ażeby człowiek człowieka zrozumiał.

A tymczasem — popatrzcie! — oto tramwaj staje.
I co — popatrzcie tylko! — dzieje się z tramwajem.
Drzwi do środka przedziałów otwarte na oścież.
Ale w przedziałach pustki. Ludzie — na pomoście.
Bo ludzie już są tacy. Ludzie lubią pomost.
Chcesz do środka wejść? Spróbuj. Chcesz wyjść? Krzycz „na pomoc!"

Nikt nikogo tu nie chce, a więc też nie może
zrozumieć. Lecz, powiedzcie, czy może być gorzej,
kiedy ogół chce, pragnie, sercem, duszą łaknie,
dla przykładu, — poezji, a tu nagle braknie
komunikatywności, bowiem w swym utworze
autor też na pomost wlazł i zleźć nie może.

I czy, o czytelnicy, z tego nie wynika,
że bardzo by się przydał taki komunikat
w sprawie komunikacji i komunikatywności:
„Myśl nieco o człowieku obok. To uprości
i usprawni wam życie — jemu oraz tobie."
To wszystko na ten temat. Lżej mi na wątrobie.

Poczta Komara

SYSTEM ZAWIODŁ

„Wspaniały system" stosowany przez bumelantów o którym donosił „Komar" w dniu 15.XII. 51 r. zawiódł. Referat Skarg i Zażaleń MRN wykrył całą aferę i udzielił pracownicze stemplującej przepustki interesantom w MRN nagany oraz pouczeń jak nie należy ułatwiać życia bumelantom.

ZAGADKA ROZWIĄZANA

„Zagadka - biurokratka", która podał „Komar" w n-rze 311 została rozwiązana... przez jej autorów tj. pracowników Wydziału Ruchu DOKP. Z-ca Naczelnika Wydziału Ruchu DOKP zapewnia nas pismie nie, że „w przyszłości podobne wypadki się nie powtórzą, a dalsze zawiadomienia do. ruchu pociągów pasażerskich będą redagowane w jasnej formie, nie nasuwającej wątpliwości".

SNOPOWIĄZAŁKA ZNALAZŁA OPIEKUNÓW

Snopowiązałka, na której ptaki z gromady Chomentowo uwiły sobie gniazdka odnalazła opiekunów. Rysunek umieszczony w „Komarze" z dnia 24.XII.51 pomógł POM z Gryfic odnaleźć zgubę. Roztargniony brygadzista VIII brygady ob. Witold Kostowoski za pozostawienie snopowiązałki został pociągnięty do odpowiedzialności dyscyplinarnej.

Zespołową pracą...

Rok 1951 był rokiem wielkiego rozwoju spółdzielczości. Obecnie wszystkie spółdzielnie produkcyjne przystąpiły do podziału rocznego dochodu.

(z prasy)

...spółdzielcy się bogacą

BOJOWE ZADANIE

— Przed nami 3 rok Planu 6-letniego, należy go zdobyć!

BOX

Tajemnica radiowęzła

FREDZIO, jak wiadomo do pięciu czasami nie potrafi zliczyć, a został kierownikiem radiowęzła. Cóż — powiemy — niezbadane są poczynania Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju.

Niemniej historyczną zasługą Fredzia pozostanie, że potrafił on zdemaskować tajemnice radiofonii węzłowej, jako, że jest to już z racji nazwy sprawa pokręcona i wymagająca rozwiązania.

Otóż krytycznego dnia w gromadzie Bambierzyn punktualnie o godzinie 18-tej ludzie zasiedli przy głośnikach, aby po uczciwie przepracowanym dniu wysłuchać pogadanki na temat: „Racjonalna hodowla drobiu". Że taka będzie, wyczytali w programie radiowym.

Wtedy odezwał się Fredzio, a właściwie głośnik:

— Wrraak... Kraak... Praak... gdak — i zaraz zagrało „Na lewo most...", a wszyscy byli bardzo zdziwieni, jako, że miało być o kurach. Ale nie było, bo potem coś się przekręciło i były „Wiadomości rybackie".

Więc wszyscy się zdenerwowali strasznie, a córka gospodarza powiedziała roztropnie, że „warto skoczyć po Walka, bo on hoduje karpie..." Ale nie skoczyła, bo znowu się przekręciło i zagrało. Tym razem na smutno.

Byłem rozczarowany, bo sam kury lubię i jajka, a „Na lewo most" znam do drugiej zwrotki. Za to gospodarzowi się to podobało:

— To zgrywne, co? Wisi se taka skrzynka i niewiadomo co. Myślisz, że muzyka, a tu gadają. Myślisz o kurach, a tu o rzucie oszczepem. Hi, hi... — roześmiał się i dodał:

— Zeszłej niedzieli chłopaki w świetlicy urządzili zabawę. Dziewuchy aż piszczały do tańców. A tu ucho! Cały czas przez ten głośnik furtino gadali: o naprawie motocykli, potem była Wszechnica radiowa, potem dziennik, a wreszcie to po jakiemuś cygańsku zaczęło gadać. I tańców nie było...

Głośnik huknął i popłynął głos speakera:

„...kury należy rozdawać tylko w odpowiednio przygotowanych..."

Wszyscy skoczyli do głośnika, ale zaraz odskoczyli, bo wrzasnęło na całą izbę:

— Hej, baba — riba — baba riba! —

Gospodyni powiedziała brzydki wyraz, gospodarz zaś podrapał się w głowę:

— He, takie radio to trudna sztuka. Widać, że regulacji mu trza...

Więc już nikt nie słuchał, bo potem była „Szósta Symfonia" i pogadanka w języku holenderskim. Przy „Sonacie Kreutzerowskiej" nadawanej przez Budapeszt gospodarz wstał i poszedł z kilkoma kolegami do radiowęzła, gdzie dyżurował Fredzio.

— Świetny odbiornik powiedział Fredzio na powitanie — złapałem Australię. —

Skwapliwie opuściłem radiowęzeł.

W ten sposób Fredzio przestał być kierownikiem radiowęzła i obecnie wypoczywa na sali chirurgicznej w Szpitalu Wojewódzkim. Radia nie nawidzi.

(wg. zażalenia wielu chłopów korzystających z radiowęzła)

SZPIEDZY

W Warszawie rozpoczął się nowy proces szpiegów nadesłanych przez wywiad amerykański do Polski

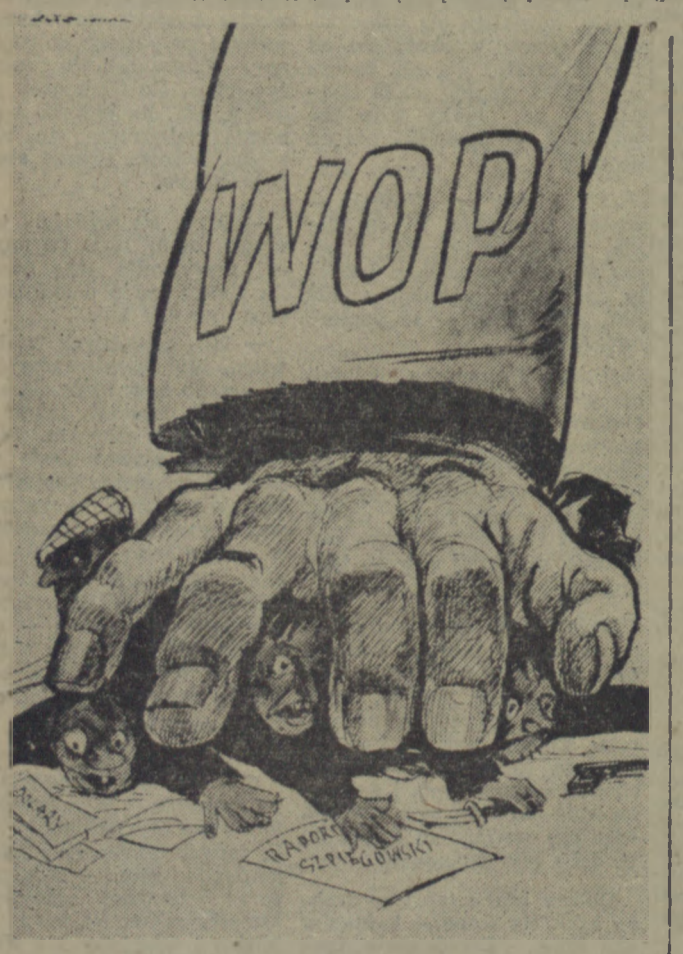

NAKRYCI

ODKRYCI

Imieniny KIEROWNIKA

W Centrali Spożywczej w Białogardzie stoły biurowe zamieniono pewnego dnia na biesiadne. Kierownik biura Ksawery Chorzewski obchodził swe imieniny.

— Sto lat, Ksawciu. Daj pyska. Dziś twoje święto. Ty nam daleś parę godzin wolnych, my ci radio i kosz kwiatów i będzie zgoda.

— No, ale chciałbym wiedzieć, kto to zorganizował zbiórkę pieniędzy na radio. Komu mam się odwdzięczyć?

— Robiliśmy to wszyscy. Niechby kto spróbował nie dać tych dwudziestu złotych. Chyba by nikt się potem do niego nie odezwał — tak cię tutaj wszyscy szanują i lubią. Kochany chłop jesteś, da, pyska.

Nazajutrz nastąpił rewanż. Prezenty otrzymali oczywiście ci, którzy zorganizowali zbiórkę na imieninowy prezent.

Tak to obchodził imieniny kierownik Centrali Spożywczej.

Będzie je teraz z daleka „obchodził". Centrale Spożywczą też. Dla przykładu innym.

GRYZON

Na marginesie narady słupskiego POM-u

Wzmacniać spółdzielnie

przez wszechstronną pomoc wydziałów politycznych i brygad traktorowych POM

Osiągnięcia spółdzielni produkcyjnych stanowią realny, rzeczywisty miernik pracy POM-u i pozwalają ocenić w jakim stopniu POM powiązany jest ze spółdzielniami i jak wykonuje swoje obowiązki pomocnika i doradcy.

Dzięki racjonalnej, mechanicznej uprawie roli przeprowadzanej przez POM spółdzielcy powiatu słupskiego uzyskali wyższe plony w stosunku do zbiorów ubiegłego roku. M. in. członkowie RZS Zalaski zwiększyli o 2 — 5 kwintali wydajność z hektara. Zebrali oni z 1 ha: 420 q buraków cukrowych, 16 q owsa, 15 q pszenicy, 15 q żyta. Uzyskanie większej wydajności z ha pozwoliło spółdzielniom produkcyjnym: Łosino, Bobrowniki, Zalaski, Widzino, Charnowo, Bolesławice, Grabno i wielu innym wykonać z nadwyżką zeszłoroczny plan sprzedaży zboża Państwu.

Fachowa pomoc doradcza agronomów POM wpłynęła również na szybszy rozwój hodowli bydła i trzody chlewnej w spółdzielniach. W RZS Charnowo zastosowano radziecką metodę zimnego wychowu cieląt. RZS Widzino posiada już 110 sztuk trzody chlewnej. W spółdzielniach produkcyjnych Zalaski, Cecenowo, Niestkowo i innych, członkowie szczególnie usilnie troszczą się o wzrost pogłowia i wagi żywego inwentarza.

Ostatnia narada słupskiego POM-u wykazała jednak, że popełniono szereg błędów, które w sumie złożyły się na pomniejszenie całokształtu osiągnięć załogi POM. Bowiem mimo wielu niełatwo zapracowanych sukcesów — POM nie wykonał w pełni swych zadań, zwłaszcza, jeżeli chodzi o wypełnienie umów zawartych ze spółdzielniami produkcyjnymi.

Umowy te nie były należycie obustronnie przemyślane. co spowodowało w następstwie konieczność wykonywania nieprzewidzianych prac. Ponadto w toku realizacji umów nie wykorzystano tak ważnych rezerw siły pociągowej, jakimi są konie spółdzielcze. Zdarzały się wypadki, zwłaszcza w słabszych spółdzielniach, że konie stały bezczynnie w stajniach, a POM-owskie ciągniki musiały obok prac polowych, wykonywać również prace zwózkowe.

Niedociągnięcia w pracy brygad traktorowych wpłynęły również na częściowe niewykonanie umów ze spółdzielniami. Zaważył na tym przede wszystkim brak współpracy brygad traktorowych POM z polowymi brygadami. Poza tym maszyny i ciągniki wychodzące z warsztatów POM do pracy w polu często nie były należycie wyremontowane, a nieprzeszkoleni, nie posiadający narzędzi do drobnych napraw sprzętu traktorzyści nie potrafili sami usuwać usterek, ani agregatować maszyn. Częste przestoje hamowały tempo pracy zarówno przy żniwach, jak przy podorywkach i orkach zimowych. W wielu spółdzielniach, a szczególnie w Swochowie i Grabnie nie zapewniono traktorzystom należytych warunków bytowych, zaś dyrekcja POM nie zatroszczyła się o właściwe rozwiązanie tej sprawy.

Działalność agronomów rejonowych ograniczała się przeważnie do poradnictwa rolniczego, i to nie zawsze wystarczającego. Natomiast zaniedbali oni zupełnie kontrolę pracy brygad traktorowych i nie dopilnowali, ażeby brygadierzy każdego dnia ustalali wspólnie z zarządem spółdzielni zadania do wykonania na dzień następny. Poza nielicznymi wyjątkami, agronomowie rejonowi nie uczęszczali na zebrania zarządów, na których omawiano sprawy gospodarcze spółdzielni.

Wydział Polityczny POM popełnił również szereg błędów. Najpoważniejszym z nich było skoncentrowanie uwagi na kilku spółdzielniach, kosztem pozostałych. Skutkiem tego w zaniedbanych przez instruktorów Wydz. Politycznego POM spółdzielniach: Choćmirówko, Dębino, Swochowo i Wrzeście wróg klasowy miał ułatwioną robotę.

Gdyby Komitet Powiatowy PZPR pomagał w pracy organizacji partyjnej słupskiego POM-u, niewątpliwie uniknięto by wielu błędów. Niestety tak nie było. Towarzysze z KP bardzo rzadko bywali na zebraniach organizacji partyjnej POM-u.

Ażeby w tegorocznej akcji wiosennej wykorzystać w pełni doświadczenia ubiegłego roku i nie popełnić tych samych błędów po raz drugi — należy dokładnie przemyśleć zawierane ze spółdzielniami produkcyjnymi umowy, uwzględniając wszystkie rezerwy. Wszelkie roboty zostaną wykonane sprawniej i sumienniej, jeżeli wzrośnie świadomość polityczna załogi oraz jeżeli wszyscy jej członkowie, a zwłaszcza traktorzyści będą systematycznie zwiększali swoją wiedzę techniczną. Organizacja partyjna, Wydział Polityczny, agronomowie, dyrekcja techniczna winny dokładnie przestudiować uchwały Biura Politycznego KC o wzmożeniu politycznego, gospodarczego i organizacyjnego oddziaływania POM-ów na spółdzielnie produkcyjne i uchwałę Egzekutywy KW PZPR w sprawie POM w Miastku, oraz zadbać o to, aby treść tych uchwał dotarła do całej załogi.

Kronika KOSZALINA

Kino „POLONIA" — ul. Grunwaldzka — „Potępieńcy" — film prod. francuskiej. Pocz. seansów o godz. 18 i 20.
W niedzielę poranek o godzinie 11. Wyświetlany będzie film prod. radzieckiej „Guramiszwili".

* * *

Kino „MŁODA GWARDIA" — ROKOSSOWO — „Skarb" — film prod. polskiej. Początek seansów godz. 18 i 20.

* * *

MUZEUM ul. Armii Czerwonej 53 — w sobotę nieczynne. W niedzielę otwarte od 12 do 18.

Dyżuruje APTEKA SPOŁECZNA przy ul. Zwycięstwa.

* * *

TERMIN DOKONANIA ZDJĘĆ do dowodów osobistych upływa z dniem 31 stycznia 1952 roku. Należy więc nie zwlekać z wykonaniem tego obowiązku do ostatniej chwili. Zdjęcia w cenie 4.— zł. za trzy sztuki wykonują zakłady fotograficzne w Koszalinie: przy ul. Jana z Kolna Nr 4. Bolesława Chrobrego Nr 1, Walki Młodych Nr 21, Zwycięstwa Nr 150 i Rynek Nr 3. Zakłady te czynne są w dni powszednie od godz. 9-tej do 13-tej i od 16-tej do 19-tej, w niedziele i święta od godz. 9-tej do 13-tej.

* * *

Talony na pończochy rejestruje sklep Centrali Odzieżowej przy ulicy Świerczewskiego i odzieżowy MHD na rogu Zwycięstwa i Grunwaldzkiej.

* * *

6 i 7 tom Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej ukaże się wkrótce w księgarniach „Domu Książki".

* * *

Dom Kultury został niedawno zradiofonizowany. We wszystkich salach znajdują się głośniki radiowe, a radiowęzeł nadawać może własny program.

Kronika SŁUPSKA

Kino „POLONIA" — „Wołga, Wołga" — film, prod. radzieckiej. Pocz. seansów o godz. 16. 18 i 20.

Dyżuruje APTEKA SPOŁECZNA przy Al. Stalina.

* * *

Zdjęcia do dowodów osobistych można wykonać tylko do 31 stycznia we wszystkich zakładach fotograficznych.

* * *

Zebranie członków pracowniczych ogródków działkowych organizuje Powiatowa Rada Związków Zawodowych w niedzielę w sali PRZZ przy ul. Wojska Polskiego 1.

* * *

Na wystawie przemysłu drobnego i rzemiosła, która będzie otwarta w dniu 28 bm. w Domu Kolejarza, czynne będzie również stoisko „Domu Książki", zaopatrzone w książki techniczne i beletrystyczne.

RADIO

na dzień 13. I. 1952 r.

12.04 Dziennik południ. **12.15** Muzyka. **12.30** Audycja dla wsi. **13.15** Informacje. **13.20** Chwila muzyki. **13.25** Program dnia. **13.30** Audycja szkolna. **13.55** Dla klasy III i IV. **14.15** Chór Rozgłośni Wrocławskiej PR. **14.35** Audycja dla wychowawczyń przedszkoli. **14.40** Muzyka dla wszystkich. **15.20** Przegląd prasy literackiej. **15.30** Audycja dla świetlic dziecięcych. **16.00** Wszechnica Radiowa. **16.20** Wiad. Radiowe Pom. Zach. **16.30** Komentarz tygodnia. **16.35** Zespoły wokalne. **16.50** Notatki i zagad. sportowe. **17.00** Wiadomości. **17.05** Rezerwa. **17.15** Koncert życzeń dla wyróżniających się listonoszy. **17.45** Radiowy kurs języka rosyjskiego. **18.00** Koncert Ork. Mandolinistów Rozgł. Łódzkiej PR. **18.30** Wszechnica Radiowa. **18.50** Uczymy się na wzorach radzieckich sowchoźników. **19.00** Mikrofonowa sieć. **19.15** Chwila muzyki. **19.20** Z działalności portu szczecińskiego. **19.30** Muzyka i aktualności. **20.00** Przy sobocie po robocie. **20.58** Stan pogody. **21.00** Dziennik.

Szczecińskie Zakłady Graficzne A-3-10511. Nr. zam. 132. 11.I.52.

Pracownicy leśni — racjonalizatorami

Robotnicy i służba leśna wojew. koszalińskiego starają się usprawnić metody swej pracy celem uzyskania jak największej ilości surowca przy tym samym nakładzie sił i czasu.

Jednym z licznych usprawnień jest zastosowanie pomysłu robotnika leśnego Jana Tylkowskiego, który wspólnie z leśniczym Feliksem Krywielem (Nadleśnictwo Złocieniec, pow. Drawsko) opracował specjalny klin do wybierania żywicy z doniczek. Przez zastosowanie tego klina skrócono okres wybierania żywicy do jednej dwudziestej czasu zużywanego poprzednio na tę czynność, co w skali okręgu da ponad 100 tys. zł oszczędności rocznie. Pomysł ten zostanie zastosowany na terenie całego kraju.

Nadleśniczy z N-ctwa Stary Kraków, tow. Stanisław Pilchowski wykorzystał stare pilły potartaczne na sporządzenie tasaków leśnych. Narzędzie to w kształcie dużego noża zastępuje ciężkie siekiery i sekatory przy oczyszczeniu młodników, skracając trzykrotnie czas wykonania pracy. Obecnie odbywa się już masowa produkcja tasaków leśnych.

Ob. Józef Lewandowski opracował nowy system uzyskiwania surowca drzewnego, pozwalający zwiększyć ilość lepszych asortymentów drzewnych. System ten usprawnia organizację pracy przez wyeliminowanie dodatkowych czynności, pochłaniających uprzednio wiele czasu.

Coraz bardziej rozwija się także współzawodnictwo pracy robotników leśnych. Dowodem tego jest 456 odpowiedzi na apel drwala Kazimierza Milasa.

ZYGMUNT WARCHALSKI

Dlaczego?

... „Motozbyt" w Szczecinku nie odpowiedział dotychczas na list nauczyciela, ob. Stanisława Piątka z Wiśniewki w powiecie złotowskim, wysłany do Szczecinka dnia 3 listopada w sprawie kupna motocykla?

Fr. Rumiński

Kursy języka rosyjskiego, rozpoczęte w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko—Radzieckiej, trwają na terenie całej Polski.

Na zdjęciu: lekcja języka rosyjskiego w ramach kursu zorganizowanego przez Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Krakowie.

Nasi korespondenci piszą:

Chłopi z gromady Rogalino otrzymali Akty Nadania

Niedawno odbyła się w gminie Biały Zdrój (pow. Białogard) uroczysta sesja Gminnej Rady Narodowej, na której część chłopów gromady Rogalino otrzymała akty nadania.

Na wstępie przedstawiciel Prezydium PRN odczytał dekret Rządu o przyznaniu własności użytkownikom gospodarstw rolnych na Ziemiach Zachodnich, po czym nastąpiło uroczyste wręczenie aktów nadania następującym rolnikom z gromady Rogalino: Adamowi Janikowi, Antoniemu Augustynowcowi, Józefowi Dudzie, Stefanowi Miarze, Piotrowi Remienowi i Edwardowi Bednarkowi.

Pozostałym rolnikom gminy Biały Zdrój, akty nadania zostaną wręczone w najbliższych dniach.

Na tejże sesji omówiono też sprawę likwidacji odłogów. Przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Nielepie, ob. Planka złożył meldunek o zagospodarowaniu 8 ha odłogów przez spółdzielców

Bolesław Ciołek

Chłopi gminy Bobolice zespołowo likwidują odłogi

Na zebraniu gromadzkim w Łozicach (gm. Bobolice, pow. Koszalin) rolnicy postanowili przystąpić do likwidacji odłogów. Powstały dwa zespoły uprawowe. Chłopi: Kokoszko, Kos, Rydzewski i Kuzniarski uprawią 4 ha odłogów, zaś zespół uprawowy złożony z rolników Bolesty, Radwanowskiego i Helmana zagospodaruje 3 hektary.

Wielu rolników postanowiło uprawiać odłogi indywidualnie. Ob. ob. Kaczmarek i Berger Józef zagospodarują po 3 hektary, ob. ob. Makrzowski i Stanisław Berger po 2 hektary, ob. ob. Marciszek, Kos i Anna Lesztewicz po 1 hektarze odłogów.

Gromada Łozice wezwała do współzawodnictwa w tej akcji wszystkie pozostałe gromady gminy Bobolice.

16 rolników gromady Bobolice I zobowiązało się uprawić zespołowo 10 ha ugorów. Gromada Przybudówka Duża zlikwiduje 8 ha odłogów, a dwa zespoły uprawowe z Jatynia zagospodarują 16 ha odłogów.

Kazimierz Preuski

W Wiekowie polepszył się przebieg kontraktacji trzody chlewnej

Po wydaniu ostatniej uchwały Prezydium Rządu o dodatkowej pomocy hodowlanej dla rolników kontraktujących trzodę chlewną, kontraktacja tuczników w gminie Wiekowo przebiega znacznie sprawniej. W grudniu 1951 roku podpisano 1330 umów kontraktacyjnych. 296 tuczników rolnicy odstawili już do punktów spędu.

Gminna Spółdzielnia jest należycie zaopatrzona w węgiel i pasze treściwe.

Odpowiadając na apel Urszuli Mierzwickiej, pracownicy GS zobowiązali się zakontraktować dodatkowo na rok 1952 900 sztuk żywca, co będzie poważnym wkładem w przekroczenie tegorocznego planu kontraktacji trzody chlewnej w gminie Wiekowo.

Stefan Bylica

Razem z zakładem wyrośli ludzie

Z wizytą w Słupskich Zakładach Mleczarskich

Nawet przyjezdnemu nie trudno zorientować się w Słupsku — gdzie leży jeden z największych zakładów tego miasta, a zarazem jeden z większych zakładów przetwórczych w Polsce: Powiatowe Zakłady Mleczarskie — Oddział Słupsk. Wysokie kominy i olbrzymie gmachy już z daleka pokazują drogę...

Przed mleczarnią stoją dziesiątki wozów załadowanych bańkami z mlekiem. To chłopi wsi słupskiej przywożą na sprzedaż mleko, za co otrzymują pieniądze oraz mleko odtłuszczone na karmę dla cieląt i prosiąt. Mijamy rozmawiających przed wejściem chłopów i wchodzimy do mleczarni.

Zaraz na wstępie spotykamy majstra **Stanisława Rojka**, który chętnie udziela nam wyjaśnień i zapoznaje z przodującymi ludźmi kombinatu.

Idziemy do masłowni, gdzie **majster Jurkiewicz**, stojąc przy ogromnej kadzi kończy właśnie „urabianie" masła. Po chwili podnosi pokrywę i wyjmuje pokaźny kawał świeżego masła. — Dobre — mówi, próbując uważnie swój „towar".

Przodownica pracy **Helena Wiśniewska** pracuje tu od 1945 r. i zna dzieje zakładu, jak mało kto.

— Przez te 6 lat z ruin zrobiliśmy to, co widzicie obecnie — mówi ob. Wiśniewska, pokazując z dumą szeregi maszyn. — Gdy rozpoczęłam pracę, nie było ani maszyn, ani urządzeń, a i zabudowania były zrujnowane działaniami wojennymi. Produkcję rozpoczęliśmy mając tylko ręczną maselnicę, w której można było wyrobić najwyżej 13 kg masła jednorazowo. W okolicy było dużo zniszczonych mleczarni, więc zbieraliśmy z ruin potrzebne nam maszyny i w ten sposób dorobiliśmy się porządnych urządzeń. W 1948 r. zakłady otrzymały od Państwa duże kredyty na mechanizację, dzięki czemu zmechanizowaliśmy całą mleczarnię, teraz większość prac wykonują maszyny. Zresztą, nie tylko mleczarnia wyrosła przez ten czas — dodaje po krótkim namyśle. — Rośliśmy i my, robotnicy. Kierownictwo, rada zakładowa — przez cały ten okres przeprowadzali zawodowe kursy przyzakładowe dla wyróżniających się w pracy, a wielu z nich wysłano nawet na trzymiesięczne kursy do innych miast. Ja też ukończyłam taki kurs i z prostej robotnicy zostałam fachowcem — majstrem serowarskim. Takich jak ja, jest tu więcej...

Prawie wszyscy przeszli kursy przyzakładowe, a wielu ukończyło szkolenie fachowe. Dyrektor zakładów Stanisław Pacaj — to dawniejszy referent skupu, obecny kierownik produkcji. Janusz Furdel był sklepowym, a majstrowie: Marian Spycha, Zygmunt Jurkiewicz, Stanisław Rojek, Zofia Reklin, Hieronima Owerko, Antoni Domagała, Aleksander Koleśnik, czy wykwalifikowani palacze Wacław Gnat, Bartłomiej Wrotniak, mechanik Marzec i wielu, wielu innych — to ludzie wyrośli w drodze awansu społecznego. Z prostych, nieprzeszkolonych robotników, jakimi byli jeszcze niedawno, zostali wykwalifikowanymi fachowcami i obecnie sumienną pracą odwdzięczają się Państwu za umożliwienie im zdobycia zawodu.

Ta troska o kadry fachowców, organizacji partyjnej — bo ona była inicjatorem szkolenia i awansów — przyniosła dobre wyniki. Robotnicy zakładów mleczarskich w Słupsku przedterminowo wykonali plan 1951 roku, wykonując go w 100 procentach już w listopadzie, zaś do końca ubiegłego roku plan został wykonany w 112 proc.

Oprócz pomocy w organizacji szkolenia fachowego, egzekutywa organizowała cotygodniowe narady robocze z udziałem przedstawicieli dyrekcji, na których omawiano zaistniałe niedociągnięcia. A było ich wiele i dziś jeszcze wyłaniają się różne braki. Jednym z nich jest słaba aktywność zakładowego koła Ligi Kobiet. W mleczarni około 40 proc. ogólnej liczby pracowników — to kobiety i dobrze postawiona praca LK z pewnością przyczyniłaby się do jeszcze większych osiągnięć naszego zakładu.

I. F.

BEZ *ogródek*

Gastronomiczne sprawozdanie

Jestem człowiekiem spokojnym i łagodnym, jednak — mimo tych cech charakteru — pewnego dnia miałem chęć zdemolować lokal Gospody nr 1 PSS „Jedność" w Kołobrzegu.

Myśl o tej gospodzie nie daje mi spokoju. Któregoś dnia pisałem dla Centralnego Zarządu sprawozdanie. Oto ono:

Piątek, 4 stycznia — zupa apetycznie wystudzona, z krążkami zamarzniętego tłuszczu, pływającymi po wierzchu. Kapusta i ziemniaki zamrożone starannie, chyba po to, by przyzwyczaić stołowników do nadchodzących mrozów. Proszę o chleb. „Niestety nie ma".

Sobota, 5 stycznia. Zupa i jarzyny zamrożone. Chleba? Niestety nie ma.

Niedziela, 6 stycznia. Zupa i jarzyna jak wyżej. Chleba niestety, nie ma. Proszę o gorące piwo. Uprzejma bufetowa biegnie do kuchni z pełnym kuflem, po chwili wraca. „Zaraz będzie" — mówi. Po pół godzinie pytam o piwo. „Muszę przyrządzić drugie, bo tamto kucharki wypiły, zanim się nagrzało".

— Obywatelu, co tam piszecie? Co to za sprawozdanie? To pamiętnik, a nie sprawozdanie.

Obywatelu dyrektorze. Ja już od tych obiadów ... [illegible] ... dzie nr 1, to może mnie. Chyba poczekam do lata, wtedy będę mógł nagrzać kotlet na słońcu.

Gryzoń
W/z listu S. B.

NOWE KSIĄŻKI O PUSZKINIE

Ostatnio wydano w przekładzie polskim wiele książek, poświęconych życiu i twórczości największego poety Rosji, Aleksandra Puszkina. Jedne mają charakter biograficzny i naukowy, inne — w formie beletrystycznej — przedstawiają pewne etapy i szczegóły życiorysowe.

„Aleksander Puszkin" (Życie i twórczość). M. Pietrowa*) i takim samym tytułem opatrzona książka D. D. Błagoja**) — to zwięzłe, przystępne i przejrzyście opracowane dziełka dwóch wybitnych puszkinologów, zawierające najistotniejsze dane biograficzne oraz krótkie omówienia genezy, treści i znaczenia utworów Puszkina na tle współczesnej epoki.

Znakomity krytyk rosyjski —Bieliński pisał o Puszkinie, że **„był to wielki poeta nie tylko swojej epoki, ale i wielki poeta wszystkich narodów i wszystkich czasów... sława światowa"**. Książki Pietrowa i Błagoja są jak gdyby rozwinięciem i ilustracją tej tezy — dokumentują one wymownie i przekonywująco, że **„Puszkin stworzył literaturę postępową, ściśle związaną z rosyjskim ruchem wolnościowym, nasyconą bogatą treścią społeczną, pełną najwyższego artyzmu, literaturę, która stawiała zagadnienia najwyższej wagi, odzwierciadlała najbardziej istotne strony współczesności"**. (Błagoj).

Książka Pietrowa uzupełniona została w wydaniu polskim „Wyborem poezji" Puszkina, zawierającym 15 pozycji (w całości lub w wyjątkach). Jeden z tych wierszy — „Przypomnienie" tłumaczył w r. 1828 Adam Mickiewicz; pozostałe przekłady wyszły spod pióra poetów współczesnych: J. Tuwima, M. Jastruna i S. Pollaka.

Książka Konstantego Paustowskiego **„Nasz współczesny"*****) stanowi oryginalną i nieprzeciętną pozycję literacką wśród dzieł, będących wyrazem czci i hołdu pisarzy radzieckich dla twórcy „Oniegina" i „Borysa Godunowa". Paustowski udramatyzował osiem epizodów z wygnańczego okresu życia Puszkina. Szczególnie sugestywnie wypadły w tej przeróbce literackiej takie sceny, jak rozmowa Puszkina z hr Woroncowem w teatrze odeskim, spontaniczna owacja zgotowana Puszkinowi przez oficerów pułku artylerii oraz pełne liryzmu dialogi poety z nianią — Anną Rodionowną we wsi Michajłowskoje.

Tytuł książki Paustowskiego jest znamienny: nazywając Puszkina „naszym współczesnym", autor pragnie podkreślić bliskość poezji Puszkina dla czytelników dzisiejszych, pragnie ukazać źródła urzekającej siły tej poezji i nieniszczalność ożywiających ją idei. Wśród książek o Puszkinie zwraca uwagę powieść Iwana Nowikowa — **„Puszkin na wygnaniu"**.****) Powieść dzieli się na dwie części: część pierwsza — to jego pobyt na południowych kresach Rosji (1820 — 24), część druga zaś obejmuje lata przymusowego samotnictwa poety w rodzinnym majątku Michajłowskoje, w guberni pskowskiej (1824 — 26).

Oderwany od najbliższych przyjaciół, izolowany od ośrodków kulturalnego i literackiego życia północnej stolicy, miewał Puszkin w latach wygnania chwile rozterki duchowej, przygnębienia, niewiary w siły własne i w lepszą przyszłość Rosji. Lecz te przemijające chwile zwątpień i pesymizmu nie złamały poety. Właśnie w latach wygnania rozkwita wspaniale twórczość Puszkina, kształtują się jego myśli i wyobraźnia. Właśnie w tym okresie powstają takie dzieła jak „Borys Godunow", „Eugeniusz Oniegin" (pierwsze rozdziały), poematy — „Fontanna Bachczysaraju", „Jeniec kaukaski" i „Cyganie", długi szereg świetnych wierszy lirycznych i wreszcie — porywający głębią i zarem treści wewnętrznej — „Prorok".

W połowie lat dwudziestych ubiegłego stulecia, Puszkin wysunął się już na czoło literatury rosyjskiej i stał się jej najznakomitszym przedstawicielem. **„Na ciebie patrzy cała Rosja, ciebie kochają, tobie wierzą, ciebie naśladują. Bądź poetą i obywatelem!"** — pisał wówczas do Puszkina jego przyjaciel — dekabrysta Ryleiew.

Na początek lat dwudziestych XIX w. przypada wielkie nasilenie ruchów rewolucyjno - demokratycznych w zachodniej Europie. Przebywając na południowych kresach Rosji, Puszkin odczuwał gorące tchnienie tych prądów wolności. Pewnego razu, na przyjęciu u gen. Inzowa w Kiszyniowie, Puszkin wyraził się w ten sposób: **„Dawniej narody powstawały jeden przeciwko drugiemu; zaś teraz król Neapolu walczy ze swoim narodem, król pruski — również, król hiszpański — tak samo, nie trudno przewidzieć, która strona weźmie górę"**.

Gdy we wrześniu 1826 r. Puszkina przewieziono pod eskortą do Moskwy i postawiono, prosto z drogi, przed obliczem nowego cara — Mikołaja I, ten zapytał Puszkina, jak postąpiłby, gdyby w dniu powstania dekabrystów przebywał w Petersburgu. **„Byłbym w szeregach buntowników"** — śmiało rzucił w twarz carowi poeta.

Książka Nowikowa, starannie przetłumaczona na język polski, jest bardzo cenną pozycją z zakresu nowej puszkinologii i wzbogaca wydatnie naszą wiedzę o życiu i twórczości największego poety Rosji przedrewolucyjnej.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

*) M. Pietrow, Aleksander Puszkin (Życie i twórczość). Tłumacz, Halina Juszczakowska. Warszawa, „Czytelnik" 1951, str. 136.

**) D. D. Błagoj, Aleksander Puszkin. Przekład autoryzowany Seweryna Pollaka. Warszawa. PIW, 1951 r. str. 156.

***) Konstanty Paustowski: „Nasz współczesny" (Puszkin). Przełożył Paweł Hertz. Warszawa, „Książka i Wiedza" 1951 r., str. 176.

****) Iwan Nowikow: „Puszkin na wygnaniu". Przełożyli z jęz. rosyjskiego: Grzegorz Timofiejew („Puszkin na południu") i Jan Nepomucen Miller („Puszkin we wsi Michajłowskoje") — Warszawa, „Książka i Wiedza", 1951 r., str. 640.

Wybory aktywu społecznego do sekcji sportowych PKKF połączone z popularyzacją jednolitego kalendarza

Dla uaktywnienia pracy sekcji sportowych przy Powiatowych Komitetach Kultury Fizycznej, WKKF rozplanował nowe wybory do wszystkich ogniw organizacyjnych poszczególnych dyscyplin sportu. Wybory poprzedzone zostaną zebraniami informacyjnymi o zasadach jednolitego kalendarza sportowego na rok 1952, który normuje życie organizacyjne zrzeszeń, kół i Ludowych Zespołów Sportowych.

Sekcja Piłki Nożnej WKKF powiadamia

W dniu dzisiejszym o godz. 18 w lokalu WKKF pokój nr 19 odbędzie się plenarne zebranie członków sekcji piłki nożnej. Ze względu na ważność omawianych spraw, obecność wszystkich członków obowiązkowa.

GŁOS sportowy

Plan przeprowadzenia wyborów do nowych władz sportu związkowego winien być ściśle przestrzegany

Celem trwającej obecnie akcji wyborczej w kołach sportowych, jest wyłonienie nowych władz, które winny stworzyć przy zakładach pracy lepsze niż dotychczas warunki dla rozwoju kultury fizycznej i sportu.

W związku z tym, na zebraniach wielu kół sportowych omawiana jest szczegółowo dotychczasowa działalność rady koła, analizowane są osiągnięcia i braki w pracy. Ustala się też wytyczne dla dalszego upowszechnienia wychowania fizycznego w powiązaniu z zadaniami produkcyjnymi i życiem polityczno-społecznym zakładów pracy.

Zgodnie z instrukcją CRZZ przeprowadzono w grudniu ub. r. szeroką akcję uświadamiającą o roli i znaczeniu wyborów.

Rada Okręgu i Komisja Wyborcza ZS „Kolejarz" w Szczecinie zabrała się również intensywnie do akcji wyborczej. W kołach zorganizowano specjalne odprawy z udziałem aktywu społecznego i etatowego. Na zebraniach przedwyborczych przedyskutowano instrukcję i regulamin koła. Nie ustrzeżono się jednak wielu błędów, w wyniku czego plany przeprowadzenia wyborów nie są ściśle przestrzegane.

„Kolejarz" zaplanował do dnia 15 bm. przeprowadzenie wyborów w 33 kołach sportowych. Do dnia dzisiejszego tylko 12 kół ma nowe władze. Przy podsumowaniu pierwszego etapu przeprowadzenia wyborów okazało się, że niedociągnięć należy szukać przede wszystkim w tym, że nie wzbudzono większego zainteresowania wyborami wśród członków koła. W akcji tej nie wykorzystano w zakładach pracy zebrań organizacji partyjnych, rad zakładowych i kół ZMP. Np. organizacja młodzieżowa przy Państwowej Żegludze Morskiej od dłuższego czasu nie interesuje się rozwojem KF i sportu, a przecież od jej aktywności zależy upowszechnienie wychowania fizycznego wśród pracowników żeglugi. Mało zainteresowania akcją wyborczą wykazuje organizacja partyjna stacji Grabowo. Zdarzały się też fakty, że wybory odbywały się z kilkudniowym opóźnieniem, jak np. w Choszcznie, gdzie zachodziła konieczność powtórnego opracowania sprawozdania z działalności koła sportowego.

Dla usprawnienia akcji wyborczej należy uaktywnić związki zawodowe i organizacje młodzieżowe, zaś rady okręgów: Kolejarza, Spójni i innych zrzeszeń sportowych winny w porę usuwać wszelkie niedomagania i błędy, hamujące akcję wyborczą.

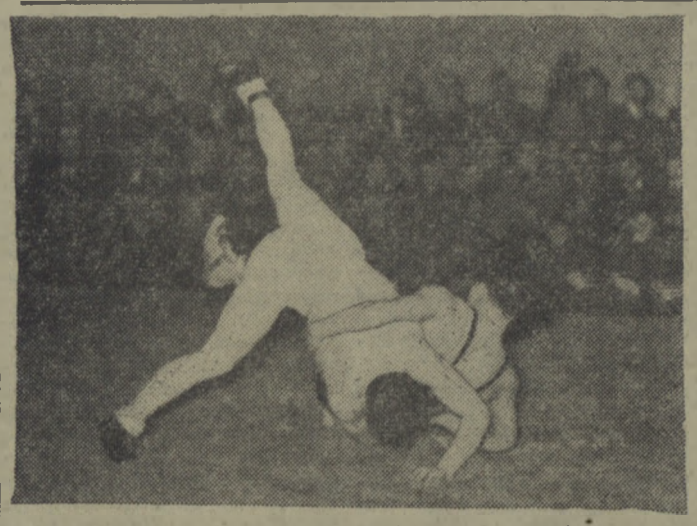

Zapaśnicze spotkanie pomiędzy reprezentacjami Poznania i Warszawy w ramach Turnieju Miast.
Na zdjęciu: Walka pomiędzy Schneiderem (Poznań) a Świętulskim (Warszawa).
Wygrał Schneider.

Komar sportowy Zza „dolarowej kurtyny"

W „Sowieckim Sporcie" ukazał się artykuł T. Bielajewa pt. „Rozrywki przyszłych morderców", który dokładnie obrazuje zgniliznę amerykańskiego sportu.

Niedawno w mieście Boulder w stanie Colorado zorganizowano z okazji jubileuszu uniwersytetu „święto sportowe". Amerykańscy promotorzy sportu i prasa dolarowa zachłystywały się tym, że w „ciekawych imprezach sportowych" uczestniczyli wszyscy studenci uniwersytetu dając publiczności możliwość obejrzenia emocjonujących wyczynów.

„Święto sportowe" zaczęło się od rzucania pierogów do tarczy. Zwyciężył ten, kto trafił w otwór, przy którym jedna z dziewcząt nastawiała twarz. Inna grupa studentów pełzła na czworakach i popychała nosem cebulę do mety. Wolnoamerykańska walka polegała na biciu się w błocie dwóch młodych dziewcząt. „Najfantastyczniejszym wyczynem była „gra sportowa" pt. „Mączny krem". Zwyciężała ta grupa studentów, która potrafiła napełnić usta przeciwników nieczystościami.

Kierownictwo uniwersytetu uważało tego rodzaju imprezy za bardzo korzystne, ponieważ znudzoną piłką nożną i boksem publiczność tym razem wyżyła się, a wybite zęby i połamane ręce to dobre przygotowanie młodzieży do wojska.

Tłum. T. Evert

— 64 —

— Ja odpowiem twej matce, Maksimow! — dobitnie i wolno powiedział Sniegiriow.

— Cóż odpowiecie? Nie ma co odpowiadać, towarzyszu starszy lejtnancie! — Maksimow starannie złożył arkusik i schował go do kieszeni.

— Odpowiem twej matce — powtórzył Sniegiriow z naciskiem. — I towarzysz korespondent, który wraz z nami wyruszył do akcji, aby opowiedzieć prawdę o naszym okręcie, wszystko opisze w gazecie. Być może, że matka twoja to przeczyta. A ja opowiem jej, jak to od wielu miesięcy walczą marynarze na Morzu Północnym, jak oddają zdrowie i krew, by zniszczyć faszystowskiego gada. Czy myślisz, że nasz okręt mało przyczynia się do zwycięstwa? Długo przecież walczyłem wśród sopek na lądzie i wiem, co tam o was mówili.

Czyż „Gromowy" nie ostrzeliwał brzegów, nie wspierał skrzydła armii? Wyście, Maksimow, zestrzelili wówczas „Messerschmitta", pomogliście towarzyszom osiągnąć większą szybkostrzelność.

— No tak, zestrzeliłem — cicho powiedział Maksimow.

„Jakżeż on zna okręt — przemknęło Kaługinowi przez myśl. — Jest tu niedawno, a wszystkich pamięta z nazwiska, wie, kto czym się wyróżnił..."

— Opowiem wam, marynarze, co mówiono na froncie o waszym ogniu — ciągnął Sniegiriow. — Żołnierze nie mieli dla was dość słów uznania. Krzyczeli „hura", kiedy rozbijaliście nieprzyjacielskie umocnienia i baterie, kiedy ogniem miażdżyliście faszystów. A jak na lądzie walczyła piechota morska — marynarze z naszych okrętów? Będą układać pieśni o obronie Góry Dalniej, o tym jak nawet na milę nie wpuściliście faszystów w głąb kraju. Murem stanęli tam koło siebie czerwonoarmiści i marynarze Czerwonej Floty, nie dali faszystowskim strzelcom podnieść nosa od ziemi, a gdy zabrakło amunicji, rzucali sobie i wrogom pod nogi ostatni granat, by raczej umrzeć, niż puścić faszystów! A tu na morzu, czyż nie rygujemy mocno północnej granicy? Oto czemu sława Floty Północnej wschodzi teraz jak słońce nad naszą ojczyzną!

Sniegiriow zamilkł, powiódł spojrzeniem po jeszcze ciaśniej zwartym kręgu rozgorączkowanych i rozjaśnionych twarzy. Chciał mówić dalej, lecz długie i natarczywe dźwięki dzwonu alarmowego zagłuszyły jego słowa. Miarowo na-

— 65 —

stępujące po sobie sygnały cięły powietrze. I w tej chwili zaszło coś, co na zawsze utkwiło w pamięci Kaługina. Kiedy po wysokim i prostopadłym trapie schodził do pomieszczenia załogi, zastanawiał się, jak trudno jest wybiegać tędy na alarm bojowy, kiedy każda sekunda jest droga, a marynarze i bosmani winni w mgnieniu oka rozsypać się po górnym pokładzie i zająć stanowiska bojowe.

Teraz zobaczył, jak się to dzieje. Przy trapie nie powstał żaden zator. Marynarze literalnie wypryskiwali po stopniach w górę i jeden po drugim znikali w luku z wielką wprawą i tak byli zgrani, że od razu widać było, iż odbywali długotrwałe ćwiczenia. Wydawało się, że każdy z nich jeden tylko raz chwycił za poręcz, raz tylko dotknął nogą stopnia i już znikał w luku.

W parę chwil pomieszczenie załogi opustoszało; wyglądało teraz przestronniej. Tylko ludzie grupy awaryjnej stali na swych miejscach, a w dolnych lukach poruszały się sylwetki szefów komór amunicyjnych.

A dzwon alarmowy rozbrzmiewał uporczywie i groźnie: dźwięk jego mieszał się z ciężkim tupotem nóg na górnym pokładzie i z nie milknącym, monotonnym huczeniem mechanizmów okrętowych.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kaługin ostatni wyskoczył na pokład. Przed samą twarzą mignęło mu na górnym stopniu trapu kosmate, jelenie futro na untach Sniegiriowa. Lecz kiedy znalazł się na pokładzie, starszego lejtnanta nie było już widać.

— 66 —

Na okręcie znów panowała ta dziwna, groźna cisza zapadająca po długich, przenikliwych dźwiękach alarmu bojowego i po tupocie sprawianym przez ludzi, którzy biegną na stanowiska bojowe.

Pył wodny zacinał w twarz, morze wokoło wydawało się znacznie ciemniejsze, chociaż słońce zimne i blade wciąż jeszcze wisiało nad horyzontem.

Marynarze ściągali z zamków wyrzutni torpedowych stwardniałe, oblodzone, ciemnoszare pokrowce. Kaługin stanął tuż obok. Jeden z marynarzy coś krzyknął wychyliwszy się z wysokiego pomostu. Pomost począł usuwać się spod rak, szerokie wyrzutnie torpedowe wolno obracały się w stronę Kaługina. Ledwie zdołał odskoczyć ku nadbudówce rufowej, gdy wyrzutnia stanęła w poprzek pokładu: olbrzymie cygara, wyglądające ze stalowych wylotów, zawisły nad wodą.

„Tymczasem zostanę tu, stąd będę patrzał — myślał Kaługin. — Jeśli oddamy salwę torpedową, najlepiej ujrzę ją z tego miejsca". Stał trzymając się mocno za poręcz rufowej nadbudówki i widział, jak długie lufy dział rufowych również wolno obróciły się wokoło swej osi i stanęły pod ostrym kątem w kierunku ruchu okrętu. Korki zamykające wyloty luf były zdjęte, lufy zadarte w górę, a za białymi sześcianami tarcz zastygli artylerzyści. Z boku bystro przebiegały fale; pluskały silniej, a ich rudoszare garby tu i ówdzie jaśniały śnieżnobiałą, pienistą grzywą. „A więc spotkaliśmy hitlerowców. A więc, mimo wszystko, będzie bitwa" — myślał Kaługin. Mocniej jeszcze chwycił się relingu, lodowaty chłód metalu przeniknął przez grubą wełnę rękawic; czuł, jak wolno i ciężko bije mu serce. Czekał na rozpoczęcie ognia, na ogłuszającą salwę. Lecz „Gromowy" pędził naprzód jak zawsze; szemrała woda wzdłuż niskich burt, huczały wentylatory, pokład wibrował pod nogami.

Fontanna kraglych, ciężkich bryzgów trysnęła nagle spod burty; woda oblała buty i kożuszek, pienista błonka pokryła tłustawą stal. Wiatr, który do niedawna wydawał się nie bardzo silny, nagle jak wściekły uderzył prosto w twarz.

„Najwidoczniej poszliśmy szybciej. Szybciej i innym kursem". Znów prysnęła rozbita fala i spienione jej bryzgi rozlały się pod nogami.

(Dalszy ciąg nastąpi)